AS

Nr. 35

30 SIERPNIA 1936 R.
CENA 40 GROSZY



JANINA KULCZYCKA
w II akcie operetki Lehara „Carewicz"

Fot. Van Dyck — Warszawa.

KONKURS

na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki



P. Jadwiga Swirzawska, Bydgoszcz.



Na prawo: P. Aniela Wodzińska — Kukowo p. Skępe.





Poniżej: P. drowa Jaśkiewiczowa — Kielce.



Znana amazonka, p. Elżbieta Dzięciołowska-Smiałowska — Kraków.

Przypominamy, że »Konkurs na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki« kończy się w dniu 1 września! Kupon do głosowania na str. 30.



„R. S." — Albrechtów (Polesie).



W kole: P. Stanisława Sroczyńska (Kraków) ze złowionym na Rabie szczupakiem.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 35 **Niedziela 30 sierpnia 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 35-GO:

Fot. New York Times — Londyn.

Jedna z najsłynniejszych gwiazd filmowych — Marlena Dietrich, którą podziwia świat cały, rozpoczyna nakręcanie swego pierwszego angielskiego filmu p. t. „Rycerz bez zbroi" i w tym celu przybyła ostatnio do Londynu. Zaraz na drugi dzień zebrał się w apartamentach artystki w hotelu Claridge tłum dziennikarzy, którym gwiazda oświadczyła, że nigdy więcej nie wróci do Niemiec. Na zdjęciu Marlena Dietrich i jej partner Robert Donat.

TEATR i WŁADCY

Stosunek teatru do władców świeckich i duchownych był w różnych epokach, u różnych narodów i ludów ciekawy i rozmaite przechodził fazy. Cesarze i królowie nieraz walnie przyczyniali się do rozwoju sztuki teatralnej i z prawdziwem smakoszowstwem wysokiej kultury, dbali o jej poziom. Teatr w tej formie nie był zawsze dostępny dla szerszych mas, ale to już inne zagadnienie socjologiczno-polityczne.

Ze wszystkich władców największą zasługę dla teatru poniósł światły cesarz chiński Hian-Tsung (713—755). Założył on, pierwszą na świecie, stałą szkołę dramatyczną w „sadzie gruszkowym" i odtąd aż po dziś dzień każdy aktor w języku chińskim nazywa się „wychowankiem gruszkowego sadu". Gorzej powiodło się jednemu z jego następców, cesarzowi Czonang-Tseng (z dynastji T'ong), który nieco jednostronnie interesował się kulisami teatru i został przez członków własnej trupy zamordowany.

Najbarwniejsze wydarzenia w tej dziedzinie są tak rozmaite w swych objawach, jak życie średniowiecza europejskiego. Średniowiecze bowiem było tym okresem rozwoju sztuki, kiedy kiełkowały i rodziły się wszelkie możliwe formy teatralne, wychodząc bezpośrednio z życia ludu i znajdując także bezpośrednie przyjęcie u ich dostojnych odbiorców, królów, cesarzy, opatów, arcybiskupów, książąt, burgrabiów itd.

Nieposkromione ambicje ówczesnych aktorów ilustruje świetnie średniowieczny aktor bizantyjski Mario Boilas, który, pozyskawszy względy cesarza Konstantyna IX, chciał go zgładzić i sam zostać cesarzem. Spisek jednak w porę wykryto i udaremniono.

Król Konrad, odwiedzając jeden z klasztorów, leżący na terenie dzisiejszej Francji (w r. 911), wprowadził wraz z dworem w jego mury duży zespół igrców-aktorów, co wywołało niesłychane wśród zakonników zamieszanie. Ówcześni władcy jednak o umysłowości prymitywno-dziecięcej, pozwalali sobie nieraz na bardzo grube „kawały" wobec artystów. Adoptowany syn Matyldy Truscien, kazał jednemu igrcowi, nazwiskiem Sroka (Gazza) wyjść na wysokie drzewo i latać. — Przerażony artysta-akrobata skoczył i poniósł śmierć na miejscu. Henryk, później kanonizowany, kazał znów rozebrać jednego aktora i posmarować go miodem, a potem puścił niedźwiedzia, który łapczywie zlizywał miód z ciała delikwenta. Tym dowcipem zyskał sobie Henryk wielki rozgłos u współczesnych. Hrabia znów z Guines założył się z jednym sztukmistrzem, że nie potrafi on wypić na poczekaniu całej beczki piwa. Zakład opiewał na konia z rzędem. Sztukmistrz wypił piwo, ale pan Guines zamiast przyrzeczonej nagrody kazał go powiesić.

Obok tych ponurych faktów błyszczy zawrotna hojność owczesnych możnowładców, jak np. Galezza z Medjolanu, który z okazji swych zaślubin z Beatrycze d'Este



Sarastro w stroju myśliwskim z opery Mozarta „Zaczarowany flet".

rozdał pomiędzy artystów i sztukmistrzów 7 tysięcy kosztownych płaszczy. Hrabia z Holsztein twierdził, że niektórzy aktorzy lepiej ubierają się od niego.

W XI i XII wieku następuje coraz silniejszy rozwój sztuki aktorskiej i rodzai widowisk. Obok misterji występują moralitety z postaciami alegorycznemi, dalej widowiska dworskie, połączone z różnemi uroczystościami, wreszcie cała skala widowisk komicznych, od wznowień antycznej komedji do grotesko-



***Na lewo:** Scena z opery „Theophane", wystawionej w teatrze królewskim w Dreźnie z okazji zaślubin Fryderyka Augusta, królewicza polskiego i elektora saskiego z arcyks. Marją Józefiną (Sztych J. Conradu Stossela z r. 1819). — Scena przedstawia fragment finału sztuki. Na łodzi-rydwanie stoi Hymen z pochodnią. Nad nim rozpościera się szeroki baldachim. U góry herb Fryderyka Augusta z Orlem polskim i Pogonią. Starzec na pierwszym planie uosabia Tyber.*



Attyla ze sztuki o analogicznym tytule.



Seide z dramatu p. t. „Mahomet".



„Grecy w Troi", widowisko teatralne ku czci Ferdynanda III toskańskiego (Sztych z r. 1688).



Maszynerja do przedstawiania chmur na scenie rzymskiej w operze „Św. Aleksy" (Sztych z r. 1634).



Taniec umarłych z uroczystości żałobnych ku czci Karola V w Brukseli (Sztych z r. 1558).

wych i bardzo nieraz wulgarnych fars i burlesek jarmarcznych. Na wyższym poziomie stojący aktorzy, chcąc się odróżnić od artystów jarmarcznych i podwórzowych, tworzyli związki t. zw. gildy, średniowieczne „Zaspy".

Jedna z takich gild wybrała w Prowansalji, ojczyźnie owoczesnej wzniosłej poezji lirycznej i dramatycznej, króla aktorów. Królowi temu darowała hrabina Urgel kosztowną złotą i kamieniami drogiemi wysadzaną koronę. Nie był to więc bylejaki król. W dwa wieki później cesarz rzymski niemieckiego narodu Karol IV. mianował podobnym królem Włocha Dolcibieni'ego z Florencji. To bowiem miasto przodowało już z Quatrocento we wszystkich sztukach, a więc i w teatralnych. Naśladując cesarza mianowali i inni władcy różnych aktorów królami i książętami, jak n. p. arcybiskup Miśni, Adolf (1384).

Obok zawodowego teatru, który i tak nigdy zbyt ściśle nie różnił się od teatru amatorów, rozwijał się właśnie teatr amatorski z niesłychanym rozmachem, często w związku z różnemi uroczystościami religijnemi. N. p. w święto Trzech Króli wybierano trzech aktorów, którzy odtwarzając te role, rozdawali jednocześnie chłopcom ciastka i pierniki, w których były zapiekane grosze, a w jednym ziarno grochu i bobu. Chłopiec, który znalazł to ziarnko, bywał obwoływany „królem grochowym" względnie „królem bobowym" i przewodził wielkim uroczystościom teatralnym. Brało w nich udział całe miasto. Podobne uroczystości wiązały się z wyborem „biskupa dziecięcego", który nawet w kościele pewne funkcje spełniał, wygłaszając kazania i celebrując fikcyjną mszę. Później naśladując orszaki owoczesnych biskupów, ciągnął z liczną rzeszą przez ulice grodu.

Książęta, hrabiowie, królowie, a nawet cesarze, sami uczestniczyli nieraz w obrządkach i uroczystościach o charakterze teatralnym jak książę Stefan w Monachjum, który tańczył przy ognisku w czasie obrządków świętojańskich. W czasie podobnych obrządków w Ausburgu słynna z piękności Zuzanna Neidhorst wzięła do tańca syna obecnego przy tem cesarza Maksymiljana.

Zabawy możnych o charakterze wybitnie teatralnym nazywały się zabawą rycerską, zabawą Rollanda, zabawą „dziewki tarcz", zabawą Graala, quitaną, zabawą Artusa. Wielkim ich zwolennikiem był książę Ulrych z Lichtensteinu, który założył specjalne koło Artusa zachowujące się wedle tej starodawnej bretońskiej legendy.

Najwspanialszą jednak i najbardziej rozpowszechnioną wśród panujących Zachodniej Europy, była zabawa w Troje, albo w Pałac Miłości (Palazzo d'amore, Mieneburg). Pierwszy raz odegrano ją w Trecino kolo Padwy (1214 r.). Polegała ona, jak to ilustrują liczne zabytki średniowiecza, na zdobywanie zamku, bronionego przez kobiety.

Dokończenie na str. 7-ej



Ozroes, król Partów z opery „Cesarz Hadrian".



Gedymin z dramatu p.t. „Henryk Reuss von Plauen".



Pluto z opery „Orfeusz".



Ataliba, król Quito z baletu „Inkasi".

Ciekawe Wiadomości

Nowe metody analityczne

Analizy chemiczne i mikroskopowe okazały się zbyt mało precyzyjne. Wiedza współczesna dostarczyła ludzkości i w medycynie nowej analizy spektralnej czyli widmowej. Analiza widmowa okazała się nader praktyczna dla medycyny sądowej i ubezpieczeniowej. Wykrywa ona najbardziej nikłe ślady metali w tkankach.

Na poparcie wysokiej użyteczności nowej analizy przytaczają sfery naukowe wiele przykładów. W pewnym wypadku śmierci powstało przypuszczenie, że zgon nastąpił przez zatrucie organizmu metalami. Zmarły był jubilerem — więc podejrzenie miało wszelkie podstawy.

Analiza widmowa — zaprzeczyła możliwości zatrucia organizmu i dowiodła równocześnie swej niedościgniomej wartości i subtelności. Oto w pewnym punkcie naskórka odkryto stosunkowo dużą zawartość miedzi. Okazało się, że jubiler przed laty okaleczył się w tem miejscu odłamkiem miedzianym. Żadna analiza nie dałaby tak dokładnych rezultatów badania i nie wykazałaby tak subtelnych śladów — jak to miało miejsce w przytoczonym wyżej wypadku.

Głusi telefonują...

Oczywiście telefon w swej starej formie jest dla głuchoniemych zupełnie bezużytecznym. Wprowadzenie jednak telewizji daje nowe, szerokie możliwości, a głuchoniemym pozwoliło porozumieć się telefonicznie ze światem. Jak wiadomo głusi potrafią odczytać mowę z poruszeń ust. Drgania obrazu przesłanego drogą telewizjną na odległość nie utrudniło — jak wykazały doświadczenia — obserwacji ruchu ust głuchoniemym.

Ameryka walczy z pożarami lasów

Rząd Stanów Zjednoczonych — zagrożony wyjałowieniem olbrzymich terenów a także zmianą stosunków hydrologicznych wskutek pożarów, które niszczą na terenach U. S. A. 18 miljonów hektarów lasu — rocznie — przystąpił ostatnio do wytężonej walki z rozszalałym żywiołem. W ostatnich miesiącach opracowano plany i rozlokowanie na terenach państwowych jak i prywatnych licznych wież obserwacyjnych. Wieże te o wysokości 37 mtr. pomyślane jako kontsrukcje stalowe i zaopatrzone w szklane kabiny obserwacyjne na szczycie, mają służyć jako punkty obserwacyjne w czasie akcji zapobiegawczej i ratunkowej.

Transplantacja głowy owadu

Transplantacja żywych organów na obce organizmy — wydawała się do niedawna fantazją, operacją niemożliwą do przeprowadzenia. Pomysł dokonania takiego eksperymentu — powstał już bardzo dawno. Jednak pomyślne rezultaty zabiegu można było, jak dotąd, obesrwować wyłącznie... w literaturze, czy też na ekranie.

Nauka jednak uparcie i konsekwentnie postępowała naprzód i dążąca do rozwiązania szeregu problemów — potrafiła i na tem polu przezwyciężyć trudności. Oto przed niedawnym czasem B. Ephrossi i G. W. Beadle dokonali transplantacji oka larwy na oczach innego osobnika tegoż gatunku.

Ten udały zabieg pobudził uczonych do licznych eksperymentów na tem polu. I tak ostatniemi czasy A. Malabotti w Wiedniu przystąpił do operacji, która miała na celu transplantację całej głowy dorosłego owadu — na tułów innego owadu tego samego gatunku. Operacja, której się podjął Malabotti udała się! Wartości sukcesu i sensacyjności tego zabiegu nie potrzeba było komentować!

Nowe pokłady rudy uranowej

W północnej Kanadzie, w pobliżu wielkiego jeziora Niedźwiedziego, a więc niedaleko kręgu polarnego — odkryto nowe złoża rudy uranowej, z której, jak wiadomo, produkuje się rad. Złoża z nad jeziora Niedźwiedziego ciągną się na przestrzeni kilku kilometrów i zawierają 30—80% tlenku uranu, co pozwoli uzyskać około 150 miligramów czystego radu z jednej tonny rudy. Jedyną trudnością w eksploatacji nowych złóż będzie transport rudy — do najbliższej bowiem stacji kolejowej jest 1600 km. Koszty jednak wytrzymają kalkulację — zważywszy że cena tego rzadkiego produktu wynosi około 350 franków złotych za jeden miligram.

Dzięki odkryciu uranu w Kanadzie produkcja światowa wzrośnie niewątpliwie znacznie. Jednocześnie najbogatsze dotychczas kopalnie rudy uranowej na świecie w belgijskiem Kongo w Katanga — produkujące rocznie około 60 gramów radu — staną na drugiem miejscu.

Walka z dymem

Chmury dymu unoszące się z kominów w wielkich miastach, a zwłaszcza w okręgach fabrycznych tworzą gęstą, trudno przenikliwą zasłonę, absorbującą w znacznym stopniu promienie słoneczne — tak potrzebne i korzystne dla zdrowia ludzkiego.

Obliczono, że powłoka dymowa unosząca się nad ziemią w okręgach przemysłowych pochłania i unicestwia aż 60 proc. życiodajnych promieni słonecznych. W wielkich miastach europejskich procent ten waha się między 25 a 30.

Aby uniknąć zgubnego i w najwyższym stopniu niekorzystnego stanu rzeczy zaleca się przedewszystkiem jak najczęstsze używanie elektryczności, gazu i koksu. Tam zaś, gdzie to jest niemożliwe stosować należałoby — racjonalną przebudowę palenisk, wentylację, filtry elektryczne i t. d.

Zarządzenie władz francuskich — mocą którego wszystkie przedsiębiorstwa fabryczne mają zaopatrzyć się w odpowiednie urządzenia pochłaniające dym — spotkało się z gwałtownym sprzeciwem sfer zainteresowanych. Niemniej jednak, przeprowadzenie tych zarządzeń — pomimo dużych kosztów — będzie miało wielkie znaczenie dla „oczyszczenia oddechu wielkich miast" i higjeny społecznej.

Dzień na spadochronie

Amerykańska armja otrzymała nowe modele rakiet oświetlających — używanych podczas wojny światowej przy nocnych atakach.

Nowe rakiety posiadają duże rozmiary i składają się ze zbiornika stalowego, mieszczącego palną mieszankę, palnika i spadochronu, które utrzymuje źródło światła rzucone z samolotu — w powietrzu. Światło wydzielane przez ten nowy i nieznany materjał posiada siłę i intensywność dotąd nieznaną. Siłę światła jednego tylko źródła określają fantastyczną cyfrą 500 miljonów świec.

Wystarczy powiedzieć dla zobrazowania potęgi tego nowego światła, że zawieszone na wysokości kilkuset metrów — oświetla teren z siłą i jaskrawością słońca w bardzo pogodny dzień.

Fotografje dokonane z samolotu w nocy przy tem nowem sztucznem świetle — nie różnią się absolutnie od zdjęć dziennych — przy tej samej migawce.

Królowa reporterów — Titayna

Titaynę można nazwać „Kobietą z nieba" Ta francuska dziennikarka pełna temperamentu i nieprawdopodobnych pomysłów — przemierzyła już w swem krótkiem życiu wiele trudnych szlaków powietrznych. Gdziekolwiek wydarzy się coś niezwykłego — Titayna spada tam z nieba na swej maszynie. Jest zawsze pierwsza, dociera wszędzie, otwierają się przed nią drzwi najbardziej niedostępnych gabinetów.

Titayna przedsiębrała w swem życiu bardzo wiele niebezpiecznych wypraw. Usiłowała ona dotrzeć samolotem na szczyt Mont Blanc, zwiedziła Chiny, Japonję, Mandżurję — przemierzyła srogi kraj Dalai Lamy — Tybet, zna Afrykę, odwiedzała wiele tajemniczych wysp, zachwycała się urodą Amerykanek w Nowym Jorku.

W przeddzień rewolucji hiszpańskiej, która wypędziła króla — Titayna, dotarła do Madrytu i uzyskała audiencję u króla Alfonsa. W parę godzin potem prasa paryska zamieściła już wywiad swej reporterki.

Podczas wojny kolonialnej francuskiej Titayna przedarła się przez front i pomimo że jej samolot był silnie ostrzeliwany przez Kabilów — ląduje na tyłach nieprzyjacielskich i... o dziwo wódz powstańców Abd el Krim przyjmuje odważną dziewczynę nader uprzejmie i udziela jej wywiadu.

Titayna jest urodzoną dziennikarką. Nie potrzebowała decydować się i wybierać zawodu. Któregoś dnia odrazu i poprostu stała się reporterem.

Swego czasu Titayna odbyła pierwszą w życiu podróż samolotem, udając się na kurację. Po powrocie do zdrowia Titayna uczy się pilotażu, kupuje maszynę i unosi się w powietrze, aby pierwsza dojrzeć, gdzie co się „święci". Nieraz już zdystansowała Titayna najlepszych reporterów europejskich.

Gdzie znajdują się najsławniejsze diamenty świata?

„Regent" i „Diament błękitny" — dwa olbrzymie kamienie, które były kiedyś własnością królów francuskich — znajdują się obecnie w muzeum Luwru, w Paryżu. Dwa inne, niemniej słynne diamenty „Książę Orłów" i „Gwiazda Polarna" — własność carów — są przechowywane w skarbcu Sowietów w Moskwie. „Koh-i-noor" — zwany ze swej wspaniałości brylant — znajduje się w muzeum królewskiem w Tower w Londynie. Brylant „Sancy" — ongiś własność pięciu królów Francji i trzech władców Anglji — jest obecnie własnością maharadży Patiala. Również kamień „Cesarzowa Eugenja" znajduje się obecnie w Indjach i jest własnością maharadży Baroda.

Operetkowe wojsko

Nowoczesne armje — zaopatrzone w maszynową broń — w ujednostajnionych mundurach i w stalowych hełmach nie robi dziś zupełnie wesołego wrażenia. Monotonnością stroju i ruchów stwarza raczej wrażenie ponure.

Jednak niedawon jeszcze w armjach przedwojennych nawet — znaleźć można było nielada dziwolągi.

Umundurowana gwardja cesarza Abisynji wywoływała uśmiech politowania wskutek braku butów. Czemże jednak był ten szczegół w porównaniu z faktem, że władze rosyjskie przyjmowały do gwardji litewskiej wyłącznie... ospowatych!

Car Paweł I, cieszący się zadartym nosem, tolerował w pułku swego imienia wyłącznie ludzi, którzy jak on mogli pochwalić się nosem zadartym. Natomiast car Mikołaj I, dziwak i despota, usiłując zaskoczyć świat oryginalnością swych pomysłów — kazał pułkom kawalerji ubrać się w spodnie ze skór wydry. Zarządzenie to spowodowało niemal zupełne wytępienie tego zwierzęcia na terenach Rosji.

Jeżeli już mowa o osobliwościach umundurowania warto wspomnieć, że np. generałowie pruscy posiadali „przywilej" noszenia... czarnych spodni. W armji angielskiej aż do roku 1840 wzbronione było noszenie wąsów... Po roku 1840 nagle wąsy były dobrze widziane. Śmiesznem było również rozporządzenie, mocą którego rekruci rosyjscy mogli nosić wyłącznie okulary — a nie binokle. Ostatni Kurfirst heski, Wilhelm, nakazał urzędnikom swym i oficerom wygolić wąsy i baki w ten sposób, aby tworzyły literę: „W".

Zgoła operetkowe stosunki panują do dziś w państwach południowo-amerykańskich — czy też afrykańskich.. Kawalerja paragwajska przypominająca do złudzenia z umundurowania dragonów pruskich — różni się od tych ostatnich tem tylko, że nie posiada... koni! Również „kawalerzyści" liberyjscy, stacjonowani w Maurowji, nie posiadają koni. Nic dziwnego, na całem terytorjum Liberji niema ani jednego konia.

Dokończenie ze str. 5-tej

Rycerze mieli zamiast hełmów złote, zdobione drogocennemi kamieniami wieńce, zamiast pocisków używali kwiatów, owoców i jadalnych korzeni. Zabawy owoczesne pochłaniały tak wielkie ilości kwiatów, a zwłaszcza róż, że we Francji i Italji zakładano specjalne na to ogrody. (Ballerie de la Reine, jeu de chapelet, belle enlevé).

Wszystkie te uroczystości o charakterze widowiskowym zostawiły wyraźny ślad w ówczesnem maalrstwie i rzeźbie, zwłaszcza u t. zw. prerafaelitów.

Wraz ze zbliżaniem się renesansu kontakt władców z teatrem staje się bardziej oficjalnyn. Teatr jest narzędziem do uświetniania poszczególnych ważnych wydarzeń w życiu państwa lub władcy i pozostaje nim aż do końca XVIII wieku. Odtąd kontakt ten słabnie jeszcze bardziej i tylko nieliczni władcy, jak np. książę Ludwik Bawarski (protektor Wagnera), wykazuje szczere oddanie sprawie teatru.

Najczęściej stosowano widowiska dla uświetnienia uroczystości zaślubin. Tak było przy ślubie Alfonsa z Ferrary, gdzie wystawiono misterjum „Zwiastowanie Panny Marji" z maszynami latającemi i ogniem sztucznym. Popierali bardzo teatr słynni Medyceusze Florenccy. Uroczystości przez nich urządzane utrwalił stycharz Gualteratti. Wspaniałe widowiska połączone były z zaślubinami Lukrecji d'Este. Wystąpił w nich orszak nimf, Dina, juno, balet dzikich ludzi, Wenus z Lwem, Andromeda, Sinok i Dwór i wiele mitologicznych i alegorycznych postaci.

W dwieściekilkanaście lat później podobne uroczystości towarzyszyć będą zaręczynom przyszłego króla polskiego Fryderyka Augusta z Marją Józefiną arcyksiężną austrjacką. Wystawiono wtedy dramat „Teofane", utwór osnuty luźno na wątku, który posłużył Micińskiemu jako temat tragedji „Bazylisa Teofanu".

Dramat nie był jednak tu rzeczą istotną, chodziło przedewszystkiem o jak największą wystawę i efekty teatralne. Po pierwszym akcie wystąpiły rozliczne postaci alegoryczne jak Szczęśliwość z orszakiem Dni, dalej Wiek Złoty, Obfitość, Śmiech i Zabawa. Wszystko na kunsztownych machinach, jakoby zstępujące z nieba. Po drugim akcie rozświetla się nagle scena i widzimy na wodzie „pałac Tybru", a na nim pływające symbole Rzek i chóry Najad. Wreszcie na zakończenie wystąpił Hymen, a nawet postać uosabiająca Augusta pośród tłumu innych alegoryj. Wszystko ułożone było w kunsztownym balecie, na różnorodnych konstrukcjach, ruchomych podjach, machinach, wśród licznych i zmiennych ogni sztucznych.

Opisy tych uroczystości moglibyśmy mnożyć w nieskończoność. Pochłaniały one kolosalne sumy, ale musiały wywoływać wprost niesamowite wrażenie. Władcy ówcześni rozumieli jeszcze, że do dusz i umysłu poddanych można trafić przedewszystkiem nielogiczną dedukcją zręcznej dialektyki, ale sugerowaniem ich składników pozaświadomych, zwłaszcza zapomocą sztuki.

Dr. W. J. Dobrowolski.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Reprodukujemy ostatnie dwa znaczki ze serji olimpijskiej, która cieszyła się ogromnem powodzeniem, a zainteresowanie Olimpjadą odbiło się nawet w ten sposób, że ceny znaczków wydanych szereg lat temu z okazji igrzysk w Grecji lub Holandji poszły nieomal o 100 procent wgórę. Słusznie poświęcono najwyższą wartość na motyw z jazdy konnej, gdyż zawody hippiczne okazały się najtrudniejszemi z całego programu olimpijskiego i wzbudziły podziw 100.000 widzów, zgromadzonych w ostatni dzień turnieju na stadjonie berlińskim. (Znaczki ze zbioru p. Skwirzyńskiego).

Poczta niemiecka wydała naturalnie specjalnie kasownik z okazji Igrzysk, a także dwa bloki łączące po 4 różne wartości. Nie wiadomo, dlaczego Michel notuje te bloki pod osobnemi numerami, skoro znaczki wodne nie zostały zmienione i są to właściwie tylko „zestawienia", ciekawe dla specjalistów. Wydawanie bloków stało się już zresztą pasją w Niemczech, a ograniczony nakład powoduje, że cena ich w krótkim czasie idzie w górę o kilkaset procent.

Ze zbioru p. Seegin reprodukujemy najnowszy znaczek francuski, a pozostałe egzemplarze tej serji omówimy w następnym „kąciku".

W. H.

ODPOWIEDZI REDAKCJI. Henio Nowak, Bydgoszcz, Siemiradzkiego 12 m. 2: Przypuszczamy, że znajdziesz dużo kolegów filatelistów, z którymi będziesz mógł listownie wymieniać znaczki.

ADRESY ZBIERACZY: P. Janina Seegin, Kraków, Pędzichów 17.

Poniżej: Dwa znaczki niemieckie, wydane z okazji Olimpiady oraz w środku znaczek francuski, wydany ku czci Jana Jauresa.



Słońce i NIVEA
dwa słowa — jedno pojęcie!

Pielęgnując skórę NIVEĄ możemy w całej pełni wykorzystać dobroczynne działanie promieni słonecznych, nie narażając się na niebezpieczne i bolesne oparzenie słoneczne. NIVEA chroni skórę a zarazem ułatwia opalenie cery na piękny brąz. A zatem nie żałujmy sobie Kremu i Olejku NIVEA, zwłaszcza, że ceny dostępne są dla każdego.

Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60
Olejek NIVEA od zł. 1,— do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach! Pamiętajmy jednak, że tylko NIVEA zawiera EUCERYT i dlatego ta nadzwyczajna skuteczność NIVEI nie można niczem zastąpić.



PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

LEMURY

zwierzęta z krainy Antinei



Madagaskar, jedna z największych wyspy świata, posiada odrębny świat, różniący się wybitnie od form afrykańskich. Przedstawiciele tamtejszej flory i fauny przypominają niektóre formy południowo-azjatyckie, co stało się podstawą hipotezy o zatopionym lądzie stałym, który w epokach ubiegłych miał łączyć Afrykę z Azją. Kraj ten nazwany został Lemurią od niezmiernie ciekawych zwierząt, zbliżonych do małp, zwanych lemurami.

Starożytni Rzymianie nazywali lemurami dusze zmarłych. Te z pośród nich, które wiodły sprawiedliwe życie na ziemi, stawały się według ich pojęć Larami i były czczone jako dobre bóstwa; natomiast złe stawały się Larwami i Maniami, duchami złemi. W Rzymie dla przebłagania tych duchów pokutujących obchodzono przez trzy noce w pierwszej połowie maja uroczystości — Lemuria, połączone ze specjalnemi ceremonjałami.

Być może, że przez swój nocny tryb życia i niecodzienny wygląd, zwierzęta podobne ni to do małp, ni też do gryzoni, zyskały nazwę lemurów. Stanowią one więcej niż połowę zwierząt ssących Madagaskaru i nieliczne tylko gatunki są spotykane poza obszarem tej olbrzymiej wyspy.

I rzeczywiście jak pokutujące duchy lub zjawy wyglądają te niewielkie stworzenia, szybko przemykające wśród gałęzi drzew, świecące fosforycznie swemi olbrzymiemi oczyma. Niesamowite wrażenie sprawiają, gdy skupione w gromadzie rozpoczną wycie, rozlegające się po lesie, to wzmagające się, to znowu słabnące, a powtarzane przez echo. Można słyszeć te zwierzęta, gdy skaczą po drzewach i przemykają z niezwykłą zwinnością wśród gałęzi, ale dojrzeć je trudno; toteż nic dziwnego, że mieszkańcy Madagaskaru uważają je za pokutujące dusze, a nieraz nawet za zwierzęta święte, których zabijać nie wolno.

Lemury sprawiły wiele kłopotu uczonym. Przez długie lata trudno było ustalić ich miejsce w systematyce świata zwierzęcego. Jedni, jak Gmelin, Cuvier, czy Geoffroy St. Hilaire zaliczali je do gryzoni, inni (Schreber, Blainville) do półmałp. Rzeczywiście w budowie swego ciała posiadają one pewne cechy, zbliżone do tych grup zwierzęcych. Podobnie jak małpy, mają przeważnie płaskie paznokcie, za wyjątkiem jednak drugiego palca, który jest zakończony ostrym pazurem oraz wielki palec przeciwstawny. U niektórych z nich dadzą się znowu zauważyć pewne cechy, zbliżające je do gryzoni, a więc np. wiewiórek, szczególnie zaś bardzo podobne uzębienie. Obecnie wydzielone one zostały jako osobna grupa lemurów, czyli



Lemur obrączkowany (Catta).

małpiątek; niekiedy można spotkać się również z nazwą małpozwierzy, czy półmałp.

Przodkowie dzisiejszych lemurów z dawniejszych epok osiągały wielkość człowieka. Dzisiejsze jednak formy są znacznie mniejsze. Wielkość ich wynosi od 15 do 90 cm, przyczem ogon często dorównuje swą długością całemu ciału zwierzęcia. Lemury prowadzą typ życia nadrzewny i doskonale są do niego przystosowane. Dłuższe odnóża tylne od przednich oraz długi ogon ułatwiają im skakanie i szybkie poruszanie się z gałęzi na gałąź. W dzień są bardzo leniwe i ospałe. Przeważnie śpią, bądź to pojedynczo lub parami, czasem nawet po kilka i tworzą wtedy jakgdyby puszystą kulę. Żywią się przeważnie owocami, kwiatami i liśćmi, niekiedy jednak zjadają także i owady, a nawet rzucają się na małe ptaki, którym z zadziwiającą zręcznością wyjadają mózg.

Poniżej: Plac targowy w Ambalavao na Madagaskarze.

Palczak madagaskarski, zwany „Aj-Aj“.

Jednym z najbardziej znanych, a zarazem najpiękniejszych lemurów jest lemur obrączkowany (*Lemur catta*), czyli katta, zwany także maki. Na Madagaskarze i wyspach sąsiednich jest on często hodowany jako zwierzę domowe, ponieważ łatwo się oswaja i dobrze znosi niewolę. Niewielkie to zwierzątko, zgrabne w swych ruchach, ma wygląd małego kota. Piękny, puszysty ogon, który wznosi się zwykle w górę w kształcie litery „S“ lub znaku zapytania, jest obrączkowany naprzemian biało i czarno, stąd też nazwa zwierzęcia. Wielkie jego złote oczy błyszczą w nocy zielonym blaskiem, a otoczone czarnym pierścieniem, nadają specjalny wyraz jego fizjognomji.

Największym przedstawicielem lemurów jest *Lemur variegatus*, którego długość wraz



Galago zanzibaricus — karzełek wśród lemurów.

z ogonem dochodzi do 90 cm. Piękna jego sierść jest biało-czarna dookoła szyi dłuższa tworzy jakgdyby białą kryzę. Prawdopodobnie przenikliwe krzyki, jakie to zwierzę wydaje, zjednało mu opinję dzikiego i groźnego. W niewoli jednak zachowuje się spokojnie i jest towarzyskie.

Karzełkiem znowu wśród lemurów, a przytem doskonałym skoczkiem jest *Galago zanzibaricus*, osiągający zaledwie 17 cm długości. Żyje on gromadnie i sprawia wiele zamętu i hałasu w lesie przez wydawanie przenikliwego głosu.

Ciekawy gatunek — to *Lemur Macaco*, czyli maszkarnik, którego samiec ma sierść czarną, samica zaś jest ruda i posiada białawe policzki.

Charakterystyczną budową odznacza się palczak madagaskarski, czyli *Aj-Aj* (Daubentonia madagascariensis). Posiada on uzębie-

(Dokończenie na str. 18-ej).

TADEUSZ HELLER

Taniec i rewolucja

szkic historyczny


LOLA MONTEZ

Wielkie afisze zawiadomiły mieszkańców Warszawy, że 21 października 1843 roku w przerwie między aktami „Cyrulika Sewilskiego", granego właśnie w teatrze Wielkim, „JPanna Dona Lola Montez wykona taniec maurytańsko-hiszpański „El Olano". Afiszom towarzyszyła szumna, jak na owe czasy, reklama w gazetach, sławiąca wysoki kunszt „nadobnej osiemnastoletniej Hiszpanki", która „tańcząc uzmysławiała doznane uczucia", uwodząc widzów czarem i gracją swych ruchów, „jako godło najwygórowańszego wdzięku i poezji". Głośno było i po kafeehauzach, nietyle coprawda o jej tańcu, o którym zresztą cuda opowiadali ci, co Lolę Montez na deskach zagranicznych teatrów widzieli, ile raczej o skandalicznej famie, jaka ją otaczała. Wiadomości były najsprzeczniejsze. Mówiono, że jest jedyną spadkobierczynią znakomitej rodziny hiszpańskich hidalgów, to znów, że jest nieprawą córką lorda Byrona, że pochodzi z Manilli, Turcji, Hawai i Porto-Rico, że otacza ją rój adoratorów, którzy jeżdżą za nią od stolicy do stolicy, błagając o względy ,o uśmiech, o spojrzenie, że niejednokrotnie już strzelano się o nią, że z Berlina uciekać musiała nocą pod naciskiem pewnej wysoko postawionej damy, której uwiodła męża..

Panie słuchały tych plotek ze zgorszeniem, panowie z chłodnem zainteresowaniem, ale wieczorem teatr wypełniony był do ostatniego miejsca. Niebieskie oczy przy kruczych włosach, oliwkowa cera oraz wiotka figura młodej tancerki, ubranej w narodowy strój hiszpański i uderzającej w kastaniety w rytm upajającej, egzotycznej muzyki, oczarowała wszystkich — brawom i wywoływaniom nie było końca Lola Montez piękna była bujną, oślepiającą urodą, nie znającą odmian mody i zmiennych gustów epok. Każdy jej krok i każdy gest miały niezwalczony wdzięk, który porywa równie silnie dziś, jak przed tysiącami lat. Na piękno jej złożyła się cała symfonja kobiecości, wiecznie tajemniczej, porywającej i niezdobytej, wyzywającej głodem miłości, o którym mówiła cała jej postać, ale nadewszystko małe, nawpół rozkwitłe usta.

Takiej urody i takiego tańca Warszawa jeszcze nie widziała, to też ile razy gorsecik galowany złotem i krótka biała sukienka, obszyta różnobarwnemi wstęgami, znikała za kurtyną, zrywała się burza oklasków. „Oto tancerka duszy i serca" — pisały nazajutrz gazety. „Ona wyraża walkę uczuć tańcem, który w niej znalazł najrozkoszniejszego i najprawdziwszego tłómacza". „Długo, długo jeszcze po niej — rozkwilał się recenzent „Gazety Warszawskiej" — słyszeć będziemy brzęk kastanietów, ale nie ujrzymy tego uśmiechu, tego spojrzenia, tego wdzięku. Długo, widząc bolero, będziemy wspominali, czy tak je tańczyła Lola Montez".

Warszawa szalała. Furgonami odwożono tancerce kwiaty do apartamentów hotelowych, pisano wiersze na jej cześć rozchwytywano nuty olany, fandanga, saragosy, bolera i kaczuczy, które tańczyła. Miejscowe aktorki i ich protektorzy wściekali się, rozsnuto zawiłą sieć intryg, uciekano się do obmów, próbowano przekupić prasę, i wygwizdać tancerkę. Mimo to z trzech projektowanych występów zrobiło się siedem — impresarjo zacierał ręce. Aż któregoś dnia, w przededniu nowego występu, przychodzi policyjny nakaz natychmiastowego opuszczenia Warszawy pod eskortą, podpisany przez pułkownika żandarmerji, Abramowicza. O co poszło — próżnoby dziś dociekać, choć współcześnie opowiadano sobie rzeczy najrozmaitsze. Mówiono, że Abramowicz, łączący z funkcjami szefa żandarmerji stanowisko prezesa dyrekcji teatrów, a słynący z porywczości i okrucieństwa, uderzył za coś Lolę Montez — jak to miał we zwyczaju — tabakierą po twarzy, na co krewka Hiszpanka zareagowała policzkiem. Łączono jej wydalenie z intrygami zawiedzionych gwiazd, a nawet z odkryciem jakiegoś stowarzyszenia wolnościowego, z którem Lola Montez nawiązać miała rzekomo żywy kontakt.

Ta ostatnia wersja utrzymała się zresztą tylko dotąd, kiedy dowiedziano się poufnie, że podczas następnych swoich występów w Petersburgu doznała wyjątkowo serdecznego przyjęcia ze strony Mikołaja I, że była gościem jego w Carskiem Siole i wyjechała wreszcie, obdarowana kosztownemi prezentami wtedy, gdy żałoba dworska z powodu śmierci cesarzowej nie pozwoliła Mikołajowi na goszczenie pod jednym dachem egzotycznej kochanki. Teraz dopiero zainteresowano się powszechnie już gorszącemi szczegółami, jakie opowiadano o jej awanturniczej przeszłości.

A prawdę mówiąc, było czego posłuchać. Lola Montez, a właściwie Marja-Dolores-Eliza-Rozanna Gilbert ujrzała blade światło listopadowego słońca w cichej, zapadłej mieścinie irlandzkiej, Limerick, jako córka piętnastoletniej śpiewaczki, pięknej kreolki Dolores Oliver, produkującej się w drugorzędnych teatrach. Mary odziedziczyła po matce miły, dźwięczny głos, ciemną cerę i bujny, nieopanowany temperament, po ojcu zaś — kapitanie wojsk szkockich, Edwardzie Gilbert, który pospieszył zalegalizować swój związek z lekkomyślną Dolores — tylko nazwisko. W trzy lata po urodzeniu się Marji-Rozanny, Gilbert przydzielony zostaje do wojsk bengalskich, stacjonujących w Indjach i wyjeżdża tam wraz z rodziną. W Dinapore nad błotnistym Gangesem zmogła go cholera, na którą umarł po ciężkiej chorobie, polecając żonę opiece przyjaciela, majoro Craige. Po roku przepisowej żałoby wdowa staje przed ołtarzem ze swym opiekunem, otaczającym przybraną córeczkę atmosferą ciepłego uczucia i niejednokrotnie wynagradzającym jej przykrości, doznane od matki; której córka dodaje nad wiek powagi. Pani Craigie radaby się jej pozbyć z domu i oto nastręcza się doskonała okazja. Mary podrasta już i trzeba jej zapewnić wykształcenie, przyzwoitsze od tego, jakie może otrzymać w garnizonie wojskowym, przerzucanym z miejscowości do miejscowości. Ojczym wysyła ją więc do swego ojca, burmistrza w szkockiem miasteczku Montrose. Starszy pan nie widzi jednak powodu, dla którego miałby zajmować się edukacją dziewczynki, z którą nic go nie łączy. Mary jest sierotą po żołnierzu armji Jego Królewskiej Mości, zmarłym w Indjach, niechże więc zaopiekuje się nią, skoro zechce, Sir Gaspar Nicols, głównodowodzący wojsk bengalskich. Na szczęście Mary przypada generałowi do gustu tem bardziej, że sam ma w jej wieku córeczki, które otoczyły przyjaźnią małą cudzoziemkę.

Kształci się więc Mary w Paryżu na pierwszorzędnej pensji, a potem przebywa jeszcze półtora roku z Fanny Nicols, rówieśnicą swą, w Bath w pensjonacie dla panien z najwytworniejszych domów. Gdy powraca zeń w r. 1837 — ma lat siedemnaście, olśniewającą urodę i dość duże, jak na owe czasy, wykształcenie. Sir Nicols zaczyna przebąkiwać o wydaniu jej zamąż, ale okazuje się raptem, że zatroszczyła się już o to matka, która przyjechała właśnie do Londynu, by zająć się wyprawą córki i zabrać ją ze sobą do Kalkuty. Upatrzonym kandydatem jest niejaki Abraham Lummley, 58-letni podagryk, człowiek niezmiernie bogaty, a przytem niebylejaka figura. Mary jest zrozpaczona i opiera się temu projektowi, ale despotyczna matka nie chce o niczem słyszeć. Wtedy zwraca się o pomoc do Tomasza Jamesa, oficera regimentu bengalskiego, który dotrzymywał na okręcie towarzystwa matce, wracając do kraju na roczny urlop. Oboje młodzi, zadurzeni w sobie i rozczytani w romantycznych powieściach, widzą jedno tylko wyjście — w ucieczce. James zabiera Mary do swego domu rodzicielskiego w Irlandji i postanawia wziąć z nią ślub. Gdy żaden z księży nie chce udzielić go siedemnastoletniej dziewczynie bez pozwolenia rodziców, poczciwa siostra Jamesa bierze na siebie trud wyjednania zgody matki, która przystaje ostatecznie, a niechęć swą dla tego małżeństwa akcentuje tylko nieprzybyciem na wesele.

W parę miesięcy po ślubie następuje wyjazd pary do Indyj, gdzie stacjonowany był pułk Jamesa, który zaawansował właśnie na stanowisko kapitana. Młodziutka kapitanowa, siejąca wokoło siebie uśmiech i szczęście, staje się wkrótce ulubienicą całego garnizonu. Najstarsi spahisi starają się o jej względy i czynią wszystko, by umilić jej pobyt w małem i nudnem miasteczku. Ale ruchliwy umysł Mary nie znajduje dostatecznego wyładowania w nieciekawych zajęciach gospodarskich, a mąż coraz częściej przepada w kasynie, a potem w towarzystwie niejakiej p. Lomers, a wreszcie porzuca całkowicie żonę dla tej kobiety, która zaimponowała mu pozycją towarzyską, a przytem umiejętnie oplątała serce i zmysły dwudziestoośmioletniego kapitana.

Mary nie ma powodu do zbytniej rozpaczy — teraz dopiero uświadamia sobie, że męża nie kochała właściwie nigdy, a traktowała go tylko jako narzędzie do uniknięcia niepożądanego małżeństwa i wyzwolenia się spod dokuczliwej tyranji matki. Obecnie jednak, pozbawiona środków, wrócić musi do domu ojczyma, gdzie dumna generałowa skwapliwie bierze odwet za nieposłuszeństwo córki, nie szczędząc jej drobnych przykrości i upokorzeń.

Atmosfera w domu staje się tak dalece nieznośna, że Mary postanawia opuścić go i wrócić do Europy.

Na okręcie poznaje Filipa Lennox, potomka jednej z najznakomitszych rodzin szkockich, wracającego jak ona z Bombaju do Anglji. Od tej chwili młody człowiek traci głowę, gotów poświęcić stanowisko i tytuł rodowy dla małżeństwa z ukochaną kobietą, o której rodzina jego nie chce nawet słyszeć. W parę tygodni po przyjeździe do Londynu ,odwiedza Marję w jej mieszkaniu jeden z utytułowanych stryjów Filipa, ofiarując ogromną sumę pięciu tysięcy gwinei za zerwanie. Odrzuca z oburzeniem pieniądze, ale przekonana o niebezpieczeństwach, grożących karjerze Lennoxa, na wypadek tak nieodpowiedniego małżeństwa, postanawia zerwać z własnej woli dla szczęścia tego, którego serdecznie kocha. Jedyna to chyba prawdziwa miłość w życiu tej, która miała potem tak wielu kochanków i była aż cztery razy zamężna.

Aby odrazu spalić za sobą mosty i zdecydowanie oddalić Filipa od siebie, zostaje metresą jednego z jego przyjaciół, lorda Malmesbury, który dawno już prześladował ją swą miłością. Porwana temperamentem i upojona powodzeniem wpada w sam wir londyńskiego high-life'u. Surowe zapory towarzyskie przezwycięża jej niezwalczony urok i błyskotliwa inteligencja ,a w najgorszym razie — stanowisko protektora. Chcąc jakgdyby powetować sobie pustkę i nudę lat, spędzonych w domu matki oraz samotność długich i mglistych nocy londyńskich, poświęconych marzeniom o Filipie, zagłusza się gwarem salonów i upaja szybkim rytmem beztroskiego życia. Ma zresztą dość silnej woli, by zerwać z niem wtedy, gdy zaczyna ją nużyć. Bez słowa uprzedzenia porzuca swego lorda i, aby ujść jego poszukiwaniom, wyjeżdża pod zmienionem nazwiskiem do Paryża. Po paru miesiącach wraca i wynajmuje mały pokoik na któremś z przedmieść Londynu. Ma jeszcze tysiąc funtów, które jej przed wyjazdem z Indyj wręczył w tajemnicy przed matką dobroduszny ojczym. Z niepokojem patrzy, jak pieniądze te topnieją, jak kosztowności jej jedne po drugich wędrują do magazynów jubilerskich na Regent Street. Myśl o tem, że musiałaby dla zabezpieczenia bytu znaleść sobie kochanka, staje się wprost nieznośna.

Przypadkowa znajomość z Fanny Kelly, znakomitą niegdyś aktorką, a teraz już tylko nauczycielką młodych adeptek sceny, otwiera je joczy na właściwe powołanie. Nie znając dość dobrze języka angielskiego, postanawia zostać tancerką i przez cztery miesiące pobiera lekcje tańca pod kierunkiem pewnego hiszpańskiego metra, który oczarowany z miejsca urodą, wdziękiem i talentem swej uczennicy, rokuje jej najwspanialszą przyszłość.

3 czerwca 1843 roku odbywa się na deskach londyńskiego Her Majesty's Theater jej debjut sceniczny pod zmienionem nazwiskiem Loli Montez, pod którem przejść miała do historji. Mimo niezmordowanych wysiłków jej menagera, mimo świetnie zorganizowanej klaki i niesłychanej na owe czasy reklamy — na występ przybywa zaledwie kilkadziesiąt osób. Londyn nie umie jeszcze entuzjazmować się tańcem, ale to nie zniechęca bynajmniej Loli. Zrywa kontrakt ze swym impresarjo i występuje z tym samym programem w drezdeńskim Teatrze Królewskim, odnosząc niesłychany sukces. W Dreźnie bawi równocześnie z Lisztem i oboje stają się sensacją miasta, odbierając iście królewskie hołdy, tyle tylko, że gdy znakomity wirtuoz jest ulubieńcem kobiet, Lola Montez staje się bożyszczem mężczyzn. Otrzymuje zaproszenie do letniej rezydencji króla i wyjeżdża wreszcie do Berlina z listem rekomendacyjnym królowej saskiej do siostry jej — monarchini pruskiej. Dzięki temu listowi i niezwykłemu wrażeniu, jakie czyni jej taniec, otrzymuje angagement do baletu dworskiego. Cieszy się tu niesłychanemi względami pary królewskiej, o czem świadczyć może choćby następujący epizod.

Podczas któregoś z występów na salonach królewskich, Lola odczuwa silne pragnienie i prosi kamerdynera o szklankę lemoniady. Ten odmawia grzecznie, lecz stanowczo, powołując się na etykietę, która zabrania picia i jedzenia, jeżeli obecna przytem para królewska nie je lub nie pije. Lola oświadcza z właściwym sobie tupetem, że jej to nic a nic nie obchodzi, fagas nie ustępuje. Wówczas król, widząc ożywioną wymianę zdań, pyta co zaszło, a dowiedziawszy się o pragnieniu ulubionej swej tancerki, każe przynieść lemonjadę i — aby się stało zadość sztywnej, pruskiej etykiecie — podnosi najprzód szklankę do ust, a potem wręcza ją Loli. Był to w stolicy nadsprewskiej dowód tak wyjątkowych względów, że długo jeszcze potem opowiadano sobie o nim na dworach europejskich.


LOLA MONTEZ

W ciągu paru miesięcy swego pobytu w Berlinie staje się Lola Montez głośną osobistością w całej niemal Europie. Najsurowsi krytycy jednogłośnie przyznają jej niepospolity talent, jedna tylko osoba jest nieprzejednana. Jest nią matka Loli. Pani generałowa zapomniała już o swych artystycznych włóczęgach po lichych prowincjonalnych scenkach i dowiedziawszy się o profesji córki, wkłada po niej żałobę i rozsyła do znajomych karty z zawiadomieniem o jej śmierci.

Tymczasem przed Lolą otwiera się perspektywa świetnego małżeństwa z jednym z wysokich dygnitarzy dworu. Sama królowa pośredniczy między zakochanym a tancerką ,lecz okazuje się, że jest ona już zaręczona. Wybrany jej, pewien angielski książę, podróżuje właśnie po południowej Europie, przysyłając codziennie ogromne telegramy, pełne tkliwych, miłosnych zaklęć. Zupełnie przypadkowo dochodzi do uszu Loli, że czuły jej narzeczony odbywał tę podróż incognito... z pewną urodziwą primadonną, którą meldował w hotelach jako swoją żonę. Dowiedziawszy się o tem, zrywa oczywiście zaręczyny, a palona wstydem i niepokojem, postanawia opuścić Berlin. Na ten okres przypadają jej występy w Warszawie, zakończone tak niefortunnym epilogiem, a potem zimowa sielanka w Carskiem Siole, przerwana — jak już wiemy — śmiercią carowej.

Znakomita tancerka, poprzedzona sławą i popsuta powodzeniem, choć pozbawiona szczęścia, postanawia zdobyć swym tańcem stolicę świata — Paryż. Osiągnąwszy niesłychany sukces, wpada w koła bohemy paryskiej, gdzie nawiązuje znajomość z wybitnym przywódcą liberałów, Dujavierem, naczelnym redaktorem „Presse", jednego z największych wówczas dzienników francuskich. Młody, utalentowany dziennikarz, cieszący się nawet szacunkiem przeciwników, zdobywa względy Loli i zostaje jej narzeczonym, poświęcając tancerce wszystkie chwile, wolne od pracy zawodowej. Piękna baletnica nie ma pojęcia o stosunkach politycznych, ale staje się pojętną uczennicą swego nauczyciela, który kropla po kropli sączy w nią niechęć ku reakcji i umiłowanie wolności, zgnębionej wówczas w całej Europie ciężkim butem tyranji. W ambitnej kreolce budzi się namiętność do polityki, która już wkrótce znajdzie ujście w czynnej działalności i zadecyduje o przejściu Loli Montez do historji.

Dujavier ma wielu wrogów politycznych, ale i niemało również osobistych nieprzyjaciół, którzy dotknięci jego zabójczem piórem, czekają tylko sposobności, by się odegrać. Osmond Beauvallon, wydawca reakcyjnego ultramontańskiego „Globe", jest wśród antagonistów jego najzawziętszym i najbardziej nieprzejednanym, to też korzysta z błahego zatargu w kawiarni, by wywrzeć zemstę na przeciwniku: wyzywa go na pistolety, a ponieważ uchodzi za znakomitego strzelca, rezultat pojedynku jest zgóry do przewidzenia. Napróżno autor „Damy kameljowej", młody Dumas, przyjaciel Dujaviera, uczy go przez noc całą strzelania do celu — nazajutrz, podczas spotkania w lasku bulońskim, redaktor „Presse" pada od pierwszej kuli Beauvallona, śmiertelnie ranny w oko. Lola Montez nie wie jeszcze o niczem, a dowiaduje się dopiero z kartki, którą znajduje u siebie w domu po powrocie z porannej próby:

„Najdroższa moja, jadę się strzelać na pistolety. Ta okoliczność dostatecznie objaśnia, dlaczego nie mogłem odwiedzić cię dziś zrana. W tej krytycznej chwili życia potrzebuję zupełnego spokoju ducha. Za dwie godziny wszystko... i wszystko może... będzie już skończone. Przesyłam ci tysiąc uścisków, droga Lolu, cudowna przyszła żoneczko moja, ukochana całą moją miłością, obecna nieustannie w mych marzeniach".

W kieszonce od kamizelki zabitego znaleziono bilet wizytowy, w którym zapisywał narzeczonej cały swój majątek, wyrażający się w okrągłej cyfrze półtora miljona franków. Odrzuciła go na rzecz bliższych spadkobierców, zachowując jako jedyną pamiątkę małą miniaturkę ukochanego i osiemnaście akcyj na teatr w Palais Royal. Beauvallon uciekł do Holandji, ale sprowadzono go z powrotem i skazano na więzienie. A Lola Montez pozostała raz jeszcze na ruinach zniweczonych marzeń o szczęściu, które było znów tak bliskie i tak niemal uchwytne. Mieć cały świat u swoich stóp i tak wyjątkowe niepowodzenia w miłości — to splot niewiarygodny poprostu i bolesny. Spowita w głęboki smutek, bierze rozbrat ze sceną i osiada w małym domku pod Paryżem.

Dopiero w półtora roku później, gdy czas ukoił ból pierwszej rozpaczy, przybywa na występy do stolicy Bawarji. Ma dopiero lat dwadzieścia sześć, a choć przeżyła już tak wiele, uroda jej jaśnieje wszystkiemi powa-

NA PASTWISKU...
Presse Photo — Berlin.



bami dojrzałego rozkwitu. Jak wszędzie, tak i w Monachjum wywołuje furorę i to tak wielką, że król Ludwik Karol pragnie ją poznać, a poznawszy — nie wyobraża sobie, aby mógł ją kiedykolwiek utracić. Już w kilka dni po przyjeździe Loli następuje wprowadzenie jej na dwór monachijski podczas przyjęcia dworskiego. „Panowie, przedstawiam wam moją najlepszą przyjaciółkę" — zwrócił się Ludwik I do otaczających go baronów. Była już wtedy istotnie najlepszą jego przyjaciółką i to nietylko w wulgarnem tego słowa znaczeniu.

Król Ludwik Karol August był władcą wykształconym, inteligentnym i orjentował się doskonale w sytuacji swego państwa, którem od roku 1830 rządził nieprzerwanie jezuici, kneblujący prasę, tamujący rozwój szkolnictwa, ciemiężący niższe warstwy społeczne. Sam niegdyś nastrojony liberalnie, przeszedł do obozu reakcji i nie próbował dotąd przeciwstawić się ultramontanom, rządzącym w kraju — wiedział, że poza ich plecami stoi potężna Austrja, a na jej czele potężniejszy jeszcze — Metternich. Ale Lola Montez ma za sobą szkołę liberalnych doktryn Dujaviera i podczas długich wieczornych rozmów starała się skłonić króla do stanowczych decyzyj, któreby nadały Bawarji konstytucję, stworzyły parlament, oparty o wszystkie stany i wyrwały ją z orbity interesów austrjackich.

Sposobność do poczynienia zmian nasunęła się już niebawem. Ludwik-Karol postanowił nadać swej fawprycie szlachectwo, a napotkawszy na opór swego premjera, ultramontana Abela, usunął go po dziesięciu latach nieprzerwanych rządów i powołał na to stanowisko liberalnego ks. Ottingen-Wallerstein. W kraju rozpoczęło się wrzenie, podsycane umiejętnie machinacjami reakcyjnej szlachty oraz intrygami Austrji. Metternich, wiedząc doskonale, kto jest przyczyną zmiany królewskiej, proponuje Loli za pośrednictwem swego ambasadora miljon florenów wzamian za opuszczenie Bawarji. Jeden z magnatów bawarskich ofiaruje jej swą rękę pod warunkiem usunięcia się z dworu królewskiego. Obie propozycje odrzuca Lola bezwzględnie, dążąc wytrwale do przeprowadzenia liberalnych reform w kraju. Wyzwaniem dla opozycji staje się odznaczenie tancerki tytułami baronowej Rosenthal i księżnej Landsfeld, ofiarowanie jej wspaniałego pałacu i wyznaczenie pensji w wysokości 70 tysięcy florenów rocznie. Równocześnie zwołuje król nowy parlament, w którego skład wchodzą po raz pierwszy w dziejach Bawarji przedstawiciele wszystkich stanów.

Ale konserwatyści, którym tak niespodziewanie wyśliznął się ster rządów z ręki, nie zasypiają sprawy. Na mieście ukazują się anonimowe ulotki, pełne fałszywych, znieważających plotek o przeszłości Loli, paszkwile, ziejące nienawiścią wobec tancerki, karykatury wreszcie, przedstawiające ją w wyzywającej pozie, nago i z pejczem w ręku. Nieznani sprawcy pokrywają co noc mury domów obraźliwemi epitetami, skierowanemi przeciwko pięknej tancerce. Gdy wreszcie król postanawia przyjąć liberalny kodeks Napoleona, niezadowolenie wybucha wielkim płomieniem.

Nadciąga pamiętna wiosna narodów 1848 roku. W pierwszych dniach lutego rozpoczynają się na uniwersytecie monachijskim zażarte bójki między studentami, skierowane przeciwko liberalnej korporacji „Alleemannia", nad którą Lola Mantez objęła protektorat. Gdy rząd decyduje się na zamknięcie uniwersytetu, wrzenie staje się tak niepowstrzymane, że dziesięciotysięczny uzbrojony tłum, podburzony przez konserwatystów, przedziera się przez potrójny kordon policji i napada na pałac, w którym mieszka znienawidzona faworyta królewska. Lola usiłuje przemówić do demonstrantów i wychodzi w tym celu na balkon, ale otoczenie porywa ją do wnętrza pokoju właśnie w chwili, gdy kula pistoletowa rozpryskuje szybę w tem miejscu, gdzie przed sekundą znajdowała się głowa tancerki. Tłum nie odstępuje, lecz podniecony odgłosem wystrzału, postanawia podpalić pałac. Loli udaje się cudem niemal uciec w przebraniu wieśniaczki i, zmieszawszy się z wzburzonym tłumem, opuścić nazawsze miasto, w którem w ciągu niespełna półtora roku zaznała rozkoszy władzy i hańby poniżenia. Pieszo przebywa siedem mil, dzielących ją od granicy szwajcarskiej i zatrzymuje się nad jeziorem Bodeńskiem w Bawarji. Napróżno. W Monachjum sprawy wzięły już taki obrót, że pozbawiono ją indygenatu szlacheckiego, tytułów i pensji, odebrano jej urzędowym aktem pałac i wydano nakaz aresztowania na wypadek przekroczenia granicy. Zdesperowany król podpisuje te edykty, ale i to nie uratuje mu korony: w dziesięć dni po ucieczce Loli, zmuszony zostaje do abdykacji.

A Lola, raz jeszcze z wyżyn strącona, powraca na scenę, tym razem jako aktorka już, bohaterka dramatu, który odegrała w życiu. Jest to specjalnie dla niej napisany utwór Ware'a, jednego ze znakomitych pisarzy angielskich p. t. „Lola Montez w Bawarji" albo „Księżniczka na godzinę". Na scenie osiąga większe triumfy niż w życiu. Sukcesy, jakiemi cieszy się ta aktualna sztuka i jej bohaterka w londyńskim Covent Garden Theatre, przekraczają wszystko, co dotychczas chłodny Londyn widział. Czar awanturniczych przygód i atmosfera skandalu, spowijającego bawarski epizod jej życia, potęgują jeszcze urok, jaki roztacza jej egzotyczna uroda i niepospolity talent. Ale Lola Montez znużona jest sukcesami i rozgoryczona swym niefortunnym udziałem w rewolucji, która obiegłszy całą niemal Europę, skonała pod większem jeszcze nasileniem reakcji. Marzy o ciszy i spokoju, o tkliwej miłości i małym, wiejskim domku na ustroniu. Chce usunąć się w cień, nie pragnie być nietylko heroiną, ale nawet widzem dziejowych wstrząsów. Szuka tedy szczęścia w małżeństwie z kapitanem gwardji królewskiej, Georgem Trafford Healdem, ale nie znajduje go. W trzy tygodnie po ślubie okazuje się, że pierwszy jej mąż, Tomasz James, wytoczył jej proces o bigamję, wyjeżdża więc z mężem do Hiszpanji. Ale tu Heald, despota i tyran, opuszcza ją. Lola przybywa do Paryża, urządza sobie wytworny salon i przyjmuje najwybitniejszych przedstawicieli umysłowej elity Francji. I tu jednak nie pozostawiają jej w spokoju mściwi reakcjoniści, pamiętający jeszcze jej związek z Dujavierem i rolę w wypadkach bawarskich. Oplątana siecią intryg, pomawiana o najsprzeczniejsze grzechy, oszkalowana i poniżona, wyjeżdża do New Jorku.. Przybywa tam wraz z Kossuthem, znakomitym przywódcą rewolucji węgierskiej, i przyjmowana jest z taką samą jak on sympatją i czcią, jako bojowniczka tych ideałów, które cieszyły się taką popularnością wśród Amerykan, potomków emigrantów politycznych.

Zachęcona tem przyjęciem, wraca raz jeszcze na scenę i występuje w balecie, grając ułożoną przez siebie pantominę na tle rewolucji bawarskiej, ilustrującą wyzwolenie kraju spod jarzma ultramontańskiego. Jeżeli wierzyć recenzjom i pamiętnikom współczesnych, odtwarza je z niesłychanym ogniem, znakomicie wyrażając przy pomocy tańca walkę uczuć, narastanie buntu i smutne końcowe akordy triumfu wstecznictwa. Ameryka jest oczarowana: sypią się propozycje występów we wszystkich większych miastach Stanów. Do szeregu osiągniętych sukcesów scenicznych dołącza jeden jeszcze, ostatni już zresztą w życiu. Po tem amerykańskiem tournee na scenę nie wraca już nigdy, pożegnawszy się „łabędzim śpiewem" z publicznością, która od niefortunnego londyńskiego debjutu, nie poskąpiła jej nigdy dowodów najwyższego uznania.

W tym czasie wstępuje dwukrotnie jeszcze w związki małżeńskie, po raz pierwszy z redaktorem Hullem w Kalifornji, a po rozwodzie z nim — z pewnym lekarzem niemieckim w Nowym Orleanie. Po śmierci jego wraca do New Jorku i osiada tu na pewien czas.

Ostatnie lata jej życia (a ma przecież dopiero trzydzieści cztery lata) zajęte są czynną i niezmordowaną pracą dobroczynną. W szeregu miast wygłasza odczyty na tematy polityczne i społeczne, stając się jedną z pierwszych szermierek równouprawnienia kobiet i wolności politycznej państw ujarzmionych. Przez kilka miesięcy bawi z odczytami swemi w Australji, przeznaczając całkowity dochód na rzecz Francuzów i Anglików, rannych pod Sewastopolem. Sama utrzymuje się z „Pamiętników", jakie drukuje w jednym z dzienników, zachowując zresztą zrozumiałą zupełnie wstrzemięźliwość w oświetleniu niektórych epizodów swego życia. Ostatnie swe chwile spędza u p. Buchanan, żony byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, a swej koleżanki z dziewczęcych jeszcze czasów w Bath. Dnia 17 stycznia 1861 roku umiera wreszcie zapomniana w New Jorku, w szpitalu Marji Magdaleny, zapisując cały swój majątek — trzysta dolarów — na rzecz tej instytucji.

Jedna z najbardziej interesujących kobiet swej epoki, świetna jako artystka i niepospolita jako człowiek, meteorem przemknęła przez historję i jak meteor zgasła szybko i bezpowrotnie. Powiędła jak kwiaty, któremi uścielano jej scenę, odsunęła się w niepamięć, jak pożółkłe roczniki gazet, w których zawarte są entuzjastyczne recenzje z jej występów.

Pozostała po niej tylko kamienna tablica na new-jorskim cmentarzu Greenwood z napisem „Eliza Gilbert" oraz pięciowierszowe wzmianki w encyklopedjach, w których dla uproszczenia nazywa się ją krótko — „awanturnicą".



Młodość... Uroda.. Piękno...

dzięki pielęgnacji metodą

Mary Mayer" [114]

Myśląc o sukniach, schort'ach i kostjumach kąpielowych, powinna Pani przedewszystkiem pomyśleć o wyglądzie swojej skóry. Wskazówki racjonalnej pielęgnacji i właściwe preparaty znajdzie Pani w najbardziej wzorowo postawionym Instytucie kosmetycznym — w Atelier Mary Mayer, Warszawa, Królewska 2.

FOTOGRAFJA

amatorska





„Żniwa" — fot. Teodor Müller, Turek (woj. łódzkie).



Na lewo: „Jesienny deszcz" — fot. inż. Weinberg, Radomsko.



Na prawo: „Zachód słońca na Helu" fot. Józef T. Fischer, Kraków.



Poniżej: „W skwarne południe" — fot. Feliks Nowicki, Kraków.





SYCYLJA PÓŁNOCY

VISBY—MIASTO RUIN I RÓŻ



Ogólny widok Visby z ruin kościoła św. Ducha w stronę morza.

Mało było miast średniowiecznych, które-by przy wjeździe do portu, czyniły na współczesnych wrażenie podobne temu, jakiego doznaje się w naszych czasach, gdy kto poraz pierwszy wjeżdża do Nowego Jorku, przytłoczony masywem spiętrzonych drapaczy chmur.

Na pierwszem miejscu wśród tych miast średniowiecznych postawićby trzeba port Visby na wyspie Gotland, położony na wielkim szlaku morskim, wiodącym na Wschód, skąd płynęły do Europy statki naładowane towarami, o zapewnionym zbycie na rynkach nietylko przybałtyckich, ale i zachodnich. Visby jako punkt węzłowy na tej drodze i pośrednik w handlu wymiennym, bogaciło się i rosło w potęgę, którą przyrównywa się często do roli takiej, jaką na południu odgrywały podobnego znaczenia wyspy Sycylja czy Rodos.

Nie sięgając nawet aż do odległych czasów przedhistorycznych, w których już zaznaczała się indywidualność późniejszych potomków posiadaczy wyspy, ekspanzywnych i zdobywczych Wikingów, zatrzymajmy się na najbujniejszym i znanym już historycznie okresie, w którym port Gotlandu, Visby, stał się potęgą na wodach północnych, dyktując swe żądania wszystkim, z kimkolwiek łączyły go stosunki handlowe. Niewątpliwie zaważyło w tym kierunku także i wczesne przyjęcie chrześcijaństwa, z którem zapoznali się wyspiarze za pośrednictwem ciągnących już wówczas z północy pielgrzymek do Ziemi Świętej, popasujących na Gotlandzie. Z przyjęciem chrześcijaństwa, które od VII do X w. opanowało całkowicie Szwecję, wzrosły potrzeby kulturalne mieszkańców Visby i rozpoczął sę olbrzymi wprost ruch architektoniczny zarówno w budowlach świątyń i bazylik, jakoteż strzelistych choć wąskich domów i budowli portowych, które nadawały miastu ów specyficzny charakter, porównywany ze wzrostem wzwyż dzisiejszego portu nowojorskiego.

To czasy hegemonji handlu w życiu wielu narodów północnych i panowania związku hanzeatyckiego nad Morzem Bałtyckiem.

Handel bogacił północnych wyspiarzy, a gromadzone bogactwa przy silnie rozwiniętym ruchu religijnym dały podłoże do stworzenia dzieł sztuki budowniczej najwyższego poziomu, której bogate pozostałości z owych czasów postawiły Visby od wielu dziesiątków lat wśród najbardziej interesujących miejscowości turystycznych świata. Jak do Herkulanum i Pompei, jak do Egiptu czy do słonecznej Hellady, skierował się żywiołowy ruch w stronę Visby dla oglądania szarych zjaw przeszłości, zaklętej w ocalałe przed złośliwym zębem czasu, strzeliste łuki świątyń i starożytne mury wokół miasta biegnące. A wszystko tonie w kwiatach i zieleni, przydając portowi Visby słuszną nazwę miasta ruin i róż.

Patrząc na te ruiny kilkunastu kościołów i okalającego całe miasto muru obronnego, zdziwiony przybysz chce wniknąć w dzieje Visby, chce odczytać z nich tajemnice wieków, które złożyły się na to zrośnięcie się nierozerwalne kilku epok od głębokiego średniowiecza po dzisiejsze dni. Tak bowiem przedstawia się Visby, którego śliczne małe domki w stylu staro-nadbałtyckim, przytykają bezpośrednio do ruin, przytulone do ich szarych ścian lub oddalone tylko na szerokość wąskich starych uliczek. A przy nich czy na ich miejsce buduje sę nowe osiedla mieszkalne w tym samym stylu. Wszystkie nowoczesne zdobycze techniki w zastosowaniu do życia codziennego, znajdujemy tutaj nie w nowoczesnych drapaczach chmur, bo nawet kamienic w zwykłem tego słowa znaczeniu Visby nie posiada, lecz w miniaturowych domkach willowych, jakbyśmy je dziś nazwać mogli.

Tylko wielkie przywiązanie do tradycji i wielki dobrobyt stwarzać mogą podobne przenikania nowoczesności w zachowane kształty minionych epok. Tę właściwość odziedziczają posiadacze Visby z pokolenia na pokolenie. Najstarsze kościoły romańskie, przekształcano z biegiem wieków w strzelające wysmukłymi łukami gotyki, czego widoczne ślady są przedmiotem studjów historyków sztu-





Na lewo: Ruiny kościoła Drottens Kyrke.

Na prawo: Przed ruinami Karin Kyrke postój dla prywatnych samochodów.

Poniżej: Z przed katedry wiodą schody do wyższej części miasta.



ki, znajdujących na Visby bogate materjały dla tego rodzaju prac.

Przy tem wszystkiem pierwsze pytanie, jakie ciśnie się na myśl turysty, odnosi się do problemu, skąd powstało tyle ruin równocześnie, jaki kataklizm wstrząsnął tak bogatem w przeszłości miastem i dlaczego przywiązanie do dziedziczonych dóbr nie spowodowało odbudowania zabytków przeszłości.

Nie żaden kataklizm przyrody spowodował rozsypanie się kościołów w gruzy. Po czemś podobnem inaczej przedstawiałyby się one dzisiaj. Ich fundamenty i podstawy konstrukcji trwają w nienaruszonym stanie. Tylko burze dziejowe, jakie przeżywała wyspa, rzucały żagwie pożarów, które strawiły wszystko, co siła ognia zniszczyć była w stanie. Jego siłom przeciwstawiły się kamienne mury, kolumny i ostrołuki, opierając się dalej szczęśliwie destrukcyjnym wpływom atmosferycznym, co z podziwem w Visby konstatować można.

Czyjaż zatem zbrodnicza dłoń podpalała wspaniałe świątynie, jaki nieprzyjaciel trawił pożarami same li tylko kościoły?

Sięgnijmy pamięcią w czasy reformacji. Żywiołowy ten ruch opanował szybko cały cywilizowany świat. Nie wszędzie jednak, jak w Polsce, okres ten przemijał mniej lub więcej spokojną ewolucją pojęć. Na Gotlandzie toczyły się bratobójcze walki, z których zwycięsko wyszła religja protestancka, panująca do dziś dnia na wyspie, jak i w całej Szwecji. Ze stukilkudziesięciu katolickich kościołów Gotlandu pozostał w Visby zdolnym do użytku tylko jeden, Katedra, zamieniona na kościół protestancki. A że okres poprzedzający epokę reformacji również był dla Gotlandu pełen burzliwych wojen i napaści sąsiadów bliższych i dalszych, których nęciły legendarne bogactwa wyspiarzy, miasto podupadło znacznie i nie zdołało już odzyskać po odkryciu Ameryki swej przodującej roli w świecie handlowym. Nowe drogi handlu morskiego stały już otworem...

Nietylko ruiny najstarszych kościołów dają nam plastyczny obraz przeszłości Visby. Pozostały liczne domostwa z wieków średnich, które nie zmieniły do dziś dnia swego wyglądu, pieczołowicie konserwowane przez właścicieli i spełniające bez przerwy swój cel użytkowy. Z pośród nich zwraca szczególną uwagę poza muzeum miejskiem czy Burmeisterska Huset (rezydencja burmistrza), Gamla Apoteket (stara apteka), która dla współczesnych musiała być prawdziwym drapaczem chmur, a posiada pięć pięter. Budowana w XII wieku, jest najlepszym dowodem na twierdzenie, że Visby sprawiało na współczesnych od strony morza wrażenie takie, jak dziś wjazd do Nowego Jorku. Zamknięci w opasującym miasto murze, szukali mieszkańcy miejsca dla coraz żywiej ponoszącego ich prądu życia, w domach budowanych nie wszerz lecz wzwyż. Czyż nie te same względy powodują nowoczesnem budownictwem przy braku i drożyźnie placów budowlanych?...

Tarasowate wzniesienia terenu, na którem stoi Visby, potęgowało wrażenie wysoko się piętrzącego miasta. W głębi strzelały w niebo wieże kościołów, na tle kilkudziesięciu baszt, opasującego miasto muru obronnego, a bliżej ku morzu zagęszczały się zabudowania portowe, domy handlowe i mieszkalne, tworząc nieporównanie malowniczy widok. Otwarzają go liczne obrazy malarzy szwedzkich, lubujących się w tym temacie, tak gloryfikującym przeszłość uroczego zakątka.

Niemniej malowniczo przedstawia się i dzisiaj wjazd do portu w Visby. Tarasowate położenie miasta, oplecionego zielenią i kwiatami, przytulonego do szarych zjaw przeszłości, jak to zdala przedstawiają się ruiny, należy do niezapomnianych wrażeń estetycznych, po które zjeżdżają tu globtroterzy z całego świata.

Jadwiga Harasowska.

Powyżej: Taki mur z basztami okala całe miasto Visby.

Jeden z najstarszych zabytków, okrągły romański kościół św. Ducha.

Powyżej: Wnętrze ruin kościoła św. Mikołaja.

Powyżej: Stara Apteka, dom z XII. wieku.

Był czas, że jedyną drogą cywilizacji była wąska ścieżka, z trudem wyrąbywana przez dziewicze puszcze ręką kolonjalnego pioniera. Takiemi ścieżkami przedostała się wgłąb czarnego lądu afrykańskiego cywilizacja europejska, która z jednej strony niosła postęp, lekarstwa i wynalazki — z drugiej zaś stawała się często zalążkiem przyszłych, krwawych dramatów.

Na białych przestrzeniach polarnych zaszczytne miano „drogi cywilizacji" przypadło niejednokrotnie śladom jednej pary nart, przy pomocy których śmiały tramp przemierzał krainę białej śmierci. Zamieć polarna powaliła na wiecznie zmarzniętą ziemię niejednego śmiałka — i tylko porzucony kostniejącą ręką wędrowca kij narciarski obok spopielonego ogniska — świadczył o harcie woli i genjuszu odkrywczym białego człowieka.

Epoką w dziejach dróg, po których kroczyła przez lądy cywilizacja, stał się wynalazek kolei żelaznej. Połowa ubiegłego stulecia stała pod znakiem lokomotywy, której ówczesna technika przypisywała moc niemal wszechpotężną. Zbliżyły się do siebie lądy — zmalały przestrzenie, dzielące miasta — wzmógł się ruch osobowy i towarowy.

Samochód w początkach nie uważany był za rywala lokomotywy. Nic nie wróżyło temu wynalazkowi tak niebywałego rozkwitu i znaczenia. Minęło jednak kilkadziesiąt lat od chwili, gdy na ulicach miast niemieckich pojawił się pierwszy samochód, a oto sieć autostrad pokryła kraje i automobil stał się groźnym konkurentem kolei żelaznej. Dziś samochód ma za sobą niejedną romantyczną przygodę. Przemierzano nim stepy Ameryki — zwycięsko walczył on z przestrzenią na piaskach Sahary — ślady jego pneumatyków opasały wielokrotnie ziemski glob.

Największy jednak cios przestrzeni zadał samolot, którego fenomenalny rozwój dokonał się w naszych oczach. Drogi cywilizacji zastąpione zostały przez szlaki cywilizacji — biały człowiek oderwał się od ziemi — przestał walczyć z trudnościami terenu, szybując jak ptak przez powietrze nad lądami i morzami.

DROGI ✦ CYWILIZACJI

Wąska kładka, zbudowana ręką kolonjalnego pioniera, wiodła przez „Rio Grande River"...



Hydroplan po przebyciu wielu setek kilometrów powietrznego szlaku, który biegnie ponad dziewiczemi lasami Ameryki środkowej, ląduje w porcie lotniczym Miami...

Samolot dokonał istotnego przewrotu w problemie komunikacyjnym. Dla człowieka przestały istnieć na kuli ziemskiej miejsca niedostępne, albowiem metalowy ptak, wyposażony w motory o sile setek koni maszynowych, z łatwością wzbić się może ponad szczyty gór — ponad nieprzebyte bagna — morza, czy dziewicze puszcze.

Badania dzikich puszcz brazylijskich w Matto Grosso, będące do dziś dnia zagadką dla białego człowieka, obywają się przy pomocy sterowca, który, lecąc nisko, zatrzymuje się w pewnych punktach. Również okolice biegunów zostały zdjęte kartograficznie dopiero przy pomocy samolotów.

Śmigło samolotu zwyciężyło imponujące w swej masie koła lokomotywy. Drogi cywilizacji w w. XX. wyznaczają skrzydła samolotów. Piloci szukają nowych dróg poprzez oceany — a Lindbergh ziścił dumne marzenia kilkunastu wieków — sen Ikara o przelocie oceanu na skrzydłach.

Warkot śmig zapoczątkował nową erę w dziejach świata.

J. M.

Na prawo: Jeden z Douglasów, który przewozi pocztę na szlaku Los Angeles — San Francisco.



Niedole Moniuszki.

Twórca opery polskiej, Stanisław Moniuszko, stąpał w swem życiu po drodze ciernistej. Ten rzewny liryk polski, który swoją dumą krzepił zbolałe nerwy przedpowstaniowego pokolenia, który wnosił swą pieśnią słoneczną pogodę do chmurnych dni Polski, twórca opery narodowej, już w samem zaraniu swych lat młodzieńczych walczył z niedostatkiem i tworzył swe dzieła często w warunkach b. przykrych. Ta późniejsza niedola Moniuszki była tem boleśniejsza, że Moniuszko dzieciństwo swoje przepędził w wielkim dostatku, przyszłość więc jego pod względem materjalnym zapowiadała się świetnie.

Wielką fortunę w rodzinie Moniuszków zapoczątkował dziad twórcy opery polskiej, również Stanisław Moniuszko, którego dzieje życiowe są tak ciekawe, że pozwolimy sobie je w niektórych szczegółach przytoczyć, czerpiąc z notatek Walickiego. Otóż gdy nie mógł on znieść doznawnych od swej macochy krzywd, uciekł z domu ze Smorgówki (p. grodzieński), mając lat 16. Szedł pieszo.

Na rozstajnych drogach ukląkł i w gorącej modlitwie prosił Boga o wskazanie mu gościńca, któryby go doprowadził do szczęśliwego życia. Po tej modlitwie śmiało wszedł na trakt. Głodny, zmęczony, bez żadnych zapasów pieniężnych zaszedł Moniuszko do Różanegostoku, gdzie odbywał się wielki odpust spowodu Zielonych Świątek. Stanął przy furtce, przy której zakonnicy rozdawali biednym resztki pokarmów. Posiliwszy się, powędrował dalej, aż wreszcie dostał się do Wilna.

Jego roztropna i miła postać młodzieńcza zwróciła uwagę jakichś zamożnych państwa, którzy go wzięli do usług dzieci, kształcących się w szkołach wileńskich. Młodemu Moniuszce pozwolono wraz z dziećmi magnackimi uczęszczać do tych szkół. Pięć lat Moniuszko przebył w szkołach wileńskich i ukończywszy retorykę, wziął patent 25 lipca 1755 r.

To było już rękojmią i zadatkiem pomyślnej przyszłości Moniuszki. Po jakimś czasie otrzymuje on stanowisko podkomisarza u Michała Kazimierza ks. Radziwiłła i jednocześnie obejmuje zarząd majątku Myssy, należącego do Kazimierza Chodźki. Oba te obowiązki Moniuszko spełnia gorliwie, kładąc podwaliny swego materjalnego dorobku. Dalsze dzierżawy powiększają stale zamożność Moniuszki.

Po pewnym czasie do spółki z kuzynem swoim Franc. Osztorpem bierze w dzierżawę od ks .Ogińskiego wielki majątek Śmiłowice i po kilku latach stają się oni właścicielami całego klucza Śmiłowickiego. Obaj pracując w najlepszej zgodzie przez czas dłuższy, postanowili wreszcie rozdzielić cały majątek między siebie na dwie części jedne fundacje stanowiły Śmiłowice (w części swej cokolwiek większe), a drugie — Dukora. Wybór tych części spólnicy postanowili poruczyć losowi, poczem Śmiłowice przypadły Moniuszce. Tym sposobem Moniuszko stał się jednym z najbogatszych obywateli na Litwie.

W roku 1785 otrzymał Moniuszko nominację na urząd sędziego wojskowego W .Ks. Litewskiego, za co pobierał 4000 zł. pensji rocznej. Mając lat 51. ożenił się z Ewą Wojniłowiczówną, panienką zupełnie biedną.

Sędzia Moniuszko tworzył piękny typ polskiego szlachcica-miljonera: uczciwy, wysoce bogobojny, rozumny, uwielbiany przez całą okolicę, gościnny, na swych przyjęciach ani kart, ani pijatyk nie uprawiał. Chociaż go zamożność na równi z arystokratami stawiała, nie narzucał się im, ale i od nich nie stronił.

Zmarł w 1807 r., pozostawiając sześciu synów i cztery córki. Z wszystkich synów jeden tylko Czesław (ur. 1790 r.) wstąpił w związki małżeńskie, ożeniwszy się z Elżbietą Madżarską w roku 1818 i osiadł w majątku Ubielu w pobliżu Śmiłowic. Z małżeństwa tego w dworze Ubielskim przyszedł na świat w dniu 5 maja 1819 r. Stanisław, przyszłą chwała Polski.

Było to jedyne dziecko pp. Czesławów. Wychowywany był początkowo w zbytkach, powoli jednak zbytki te były ograniczane, gdyż dochody majątku zmniejszały się, wreszcie gdy Staś doszedł do lat 15, po Ubielu pozostały tylko wspomnienia. Od tej chwili w życiu Stanisława Moniuszki rozpoczyna się droga pełna udręki i stałej walki o byt.

Gdy opery Moniuszki weszły na repertuar Teatru Wielkiego, nigdy nie było mowy o jakiemś prawnem wynagrodzeniu autora „Halki", „Hrabiny", Strasznego Dworu". Atakowany przez najbliższych w tej sprawie, Moniuszko zwykle odpowiadał: „pan generał krzywdy mi nie zrobi". A tymczasem „pan generał" Abramowicz, ówczesny prezes teatrów rządowych, wyzyskiwał w sposób nielitościwy twórczość Moniuszki, dając „co łaska" za wystawione na scenie warszawskiej opery moniuszkowskie. Na postępowanie „pana generała" Moniuszko ani się skarżył, ani sarkał, lecz energicznie pracował, a zawsze w niedostatku i w długach. Kompozycje swoje Moniunszko sprzedawał zabezcen wydawcom. Gdy mu na to zwracano uwagę, mówił: „Bądźcie spokojni, dopóki żyję, to mi kompozycji nie zabraknie i na chleb wystarczy, a po śmierci jestem pewny, że moje kompozycje lepiej ocenią i rodzinie mojej na na niczem zbywać nie będzie". A tymczasem publiczność po pierwszych zachwytach jakby zobojętniała dla Moniuszki; dowodem koncerty, jakie Moniuszko co rok urządzał na swój dochód, a które w pierwszych latach miały stałe powodzenie, z biegiem jednak czasu przestały interesować Warszawę tak, iż ostatni koncert, jaki Moniuszko urządził w dniu 5 listopada 1871 roku na swój dochód, nie pokrył nawet rozchodów.

Po wystawieniu „Halki" (1 stycznia 1858 r.) znalazła się w Warszawie osoba, która rzetelnie oceniła talent Moniuszki i pragnąc ten talent rozwinąć, postanowiła wysłać Moniuszkę do Paryża na dalsze kształcenie. Tą osobą była Marja Calergis, jedna z najsławniejszych dam ówczesnego świata artystycznego i dyplomatycznego.

Swoim wpływem i staraniem urządziła p. Calergis dnia 25 marca 1858 r. koncert na rzecz Moniuszki. Koncert ten przyniósł 5 tysięcy rubli dochodu. Fundusz taki pozwolił Moniuszce udać się w celach artystycznych do Paryża.

Po powrocie z Paryża otrzymał Moniuszko dnia 1 sierpnia 1858 r. nominację na dyrektora opery warszawskiej z pensją stu rubli miesięcznie. Było to uposażenie niewystarczające na utrzymanie licznej rodziny (miał czterech synów i sześć córek), co łącznie z ciągłą walką z lichwiarzami wytwarzało sytuację trudną do zniesienia. W ciągłej pogoni za pieniądzmi Moniuszko przechodził ciężkie zmartwienia. W liście do jednego z nakładców pisał kompozytor żartobliwie: „Masz wiedzieć, jeżeli dotąd nie wiesz, że moja szata świętości tureckiej nie zaszargała się bynajmniej. Pieniędzy łaknę, pragnę i pożądam". Niedostatek wszystkimi szczelinami wkradał się do mieszkania kompozytora. I gdy ten magnat talentu zmarł w dniu 3-go czerwca 1872 r., pozostało po nim dużo długów i parę rubli gotówką. Czy więc niedola Moniuszki nie wzrusza, a zarazem wspaniała jego twórczość nie zmusza całą Polskę do uczczenia genjusza pomnikiem?!

W dziedzinie twórczości muzycznej posiada Polska dwóch genjuszów: Chopina i Moniuszkę. Twórcę polonezów i mazurków stolica nasza uczciła przed kilku laty pięknym pomnikiem. Obecnie obowiązkiem naszym jest złożyć w ten sam sposób hołd twórcy „Strasznego Dworu". Potrzebę uczczenia pomnikiem Moniuszki odczuł przed 45 laty znakomity tenor polski Władysław Mierzwiński, europejskiej sławy śpiewak. Ubóstwiał on Moniuszkę i zapragnął zakuć w spiż postać autora „Halki", lecz w owe czasy postawienie pomnika Moniuszki nie mogło być urzeczywistnione. Było to panowanie w Kongresówce słynnego polakożercy Hurki, któryby na tę narodową uroczystość nigdy nie pozwolił. Mierzwiński jednak postanowił choć w małych rozmiarach myśl swoją wykonać. W tym celu urządził w salach redutowych koncert, przeznaczając cały dochód na pomnik Moniuszki. Koncert ten przyniósł 3.150 rubli. Fundusz ten składkami powiększono do 5.150 rub. i za te pieniądze ufundowano piękny pomnik Moniuszki z marmuru kararyjskiego. Mistrz w naturalnej postaci spoczywa na cokole z marmuru kieleckiego dłuta artysty rzeźbiarza Hipolita Marczewskiego. Pomnik ten jest ozdobą foyer Teatru Wielkiego i oddany został pod opiekę zarządu teatrów rządowych w dniu 13 lutego 1901 roku. Jeżeli więc pod rządami zaborcy Polska uczciła w tak skromnej formie Moniuszkę, to tembardziej dziś w stolicy Niepodległej Polski stanąć powinien wielki monument dla tego przez całą Polskę ukochanego pieśniarza, który polską operę i polską pieśń wzniósł na królewski tron.

Juljan Biernacki.

Dokończenie ze strony 8-ej.

nie podobne do uzębienia gryzoni. Drugi palec u nogi zamieniony jest na t. zw. skrobacz, który spełnia wielorakie zadania. Służy on zwierzęciu nietylko do wyskrobywania pokarmu z rdzenia, n. p. trzciny cukrowej, czy bambusu, lub wydobywania ze szczelin drzew owadów lub robaków, lecz take i do nabierania wody i czyszczenia futra. Zwierzę to po raz pierwszy dostało się do Europy w XVIII wieku, dokąd przywiózł je z Madagaskaru jego odkrywca Sonnerat. Dopiero w sześćdziesiąt kilka lat później okaz tego zwierzęcie znalazł się w Zoo londyńskiem. Schwytanie tego lemura nie jest zresztą rzeczą łatwą, ponieważ obławę utrudnia zabobon krajowców, którzy wierzą, że Aj-Aj jest ucieleśnionym duchem ich przodków i kto ośmieli się dotknąć tego zwierzęcia, musi umrzeć do roku.

Osobną grupę lemurów afrykańskich stanowią lemury *Galago*. Są to piękne zwierzątka o wielkości wiewiórki, odznaczające się puszystem futrem o jasno-brunatnej barwie. Wyjątkowo piękne są duże oczy, zwykle ciemno bronzowe, a przytem lekko kreskowane.

Prócz tych lemurów, żwawych i rączych, znane są także lemury bezogonowe, które odznaczają się bardzo powolnemi ruchami i stąd nazywane są także leniwcami. Posiadają one bardzo długie i cienkie kończyny, na których powoli i ostrożnie podkradają się dla zdobycia szarańczaków i innych owadów, stanowiących zwykle ich pożywienie.

Lemury madagaskarskie i południowo-azjatyckie stanowią oddzielną grupę zwierząt, nie posiadają krewniaków na innych obszarach naszego globu. W epoce, zwanej trzeciorzędem, były one bardziej rozpowszechnione; obecnie jednak występują tylko na bardzo ograniczonej przestrzeni o zbliżonych warunkach klimatycznych

Dr. Z. M.

DZIEWCZĘTA

spod znaku żagla...



Piękna żeglarka musi posiąść sztukę zawiązywania węzłów marynarskich.

Nie tak dawne to czasy jeszcze kiedy sport dla kobiet był przeważnie „tabu" poza bardzo nielicznymi wyjątkami. Zobaczmy więc, jakie sporty wolno było uprawiać przed dwudziestu laty paniom i panom z towarzystwa?

....można było zagrać w parku w krokieta, albo w cerceau. Niewątpliwie bardzo miłe zabawy, ale dziś pozostawione chyba dla najmłodszych dzieci. Można było spróbować „pobawić się" rakietą i piłkami tenisowemi — o prawdziwym tenisie, jako sporcie dla kobiety nie było mowy — epoka boskiej Zuzanny, uroczej Heleny Wills, czy wreszcie żywiołowej Jadzi Jędrzejowskiej, jeszcze była muzyką dalekiej przyszłości...

Konno pojeździć oczywiście wypada, ale tylko w towarzystwie mamy lub cioci, jadącej w powozie, udział w konkursie spowodowałby wyrzeczenie się nieszczęsnej amazonki przez najdalszych krewnych.

A wreszcie najpoplarniejszy dziś sport dla kobiet, pływanie i lekka atletyka, jakże po macoszemu były traktowane. Panie mogły się jedynie kąpać w potwornych kostjumach, z których każdy starczyłby dziś dla całej ekipy olimpijskiej pływaczek amerykańskich; pływać nie umiała żadna. Kobieta, któraby rzuciłaby dyskiem lub oszczepem, albotęż pobiegłaby na setkę, zostałaby niezwłocznie zaopatrzona w kaftan bezpieczeństwa.

Poniżej: Nauka „hisowania", czyli wyciągania żagla na maszt.



A dziś? Czy są jakie dziedziny sportu, czy wogóle życia, które nie opanowały kobiety? Czy nie widzieliśmy przepełnionych stadjonów, na których publiczność szalała z zachwytu za każdym nowym rzutem, dalszym od poprzednich jednej z faworytek, czy nie słyszeliśmy grzmotów oklasków po wspaniałych meczach młodych tenisistek?

Słaba płeć zabrała się nawet do boksu i zapaśnictwa, na szczęście



Pierwszy wyjazd na wody po teoretycznym kursie na lądzie...

porzuciła szybko te niesmaczne dla kobiet konkurencje (mimo to np. w Ameryce odbywają się zakonspirowane przed policją mistrzostwa kobiet w boksie).

Mamy kobiety automobilistki, słynne lotniczki i całe legjony szybowniczek. Obecnie kobiety coraz intenzywniej dążą do opanowania ostatniej dziedziny sportu, która dotąd zdawała się być wyłączną domeną panów świata — mężczyzn. Krótko mówiąc wzięły się panie do żeglarstwa.

A żeglarstwo to nietylko sport i rozrywka — żeglarstwo prawdziwe, to już całe życie w zetknięciu ze wspaniałym żywiołem — żeglarstwo to zamknięta dla siebie dziedzina.

Dotąd dla nas słowo „żeglarz" było magicznym dźwiękiem, który wywoływał w wyobraźni wspaniałe postacie z powieści Conrada i Londona, przenosił nas w zaczarowane krainy wysp południowych, zalanych gorącemi promieniami słońca, do których zawijamy właśnie naszym pięknym jachtem pełnomorskim, kładąc burtę na wodę i marząc o niezwykłych przygodach, oczekujących nas na nieznanym lądzie.

I nagle... żeglarki!! Kobiety!!? Chyba Malajki?... Ale nie! białe kobiety, a właściwie młode dziewczęta, wesołe, roześmiane... Wyglądem nie przypominają wcale groźnych wilków morskich, którzy niejedną już burzę przebyli na oceanie. Mimo to są jednak żeglarkami i pasjonują się do żeglarstwa niemniej, niż młodzież męska, bardziej żądna przygód na szerokim świecie, niż płeć słaba, której atrybutem było dotąd spokojne domowe życie żony i matki .

Zarówno u nas w Polsce, jak i zagranicą na wielkich jeziorach,



Jak przystało na prawdziwych „wilków morskich" dziewczęta spod znaku żagla zabawiają się przy dźwiękach harmonji ręcznej...

w zatokach morskich i na szerokich rzekach spotykamy często mniejsze i większe żaglówki, a nawet duże jachty, których załoga składa się wyłącznie z dziewcząt. Wspaniały to widok, gdy statek mknie z wiatrem pod pełnemi żaglami nisko pochylony nad lśniącą w słońcu powierzchnią wody, gdy za rufą, jak dwa warkocze, rozdzielają się wyorane bruzdy, rozcięte smukłym kadłubem statku.

A na pokładzie wre nieustanna praca, sprawiająca, że jacht posłuszny jest każdemu ruchowi steru i manewrowi żagla. Prowadzenie jachtu żaglowego, a nawet zwykłej małej jolki nie jest łatwą rzeczą i nieprędko można je opanować. Żeglarstwo wymaga dużych walorów fizycznych i psychicznych, bardziej niż jakikolwiek inny sport. Jeden fałszywy manewr żaglami, jeden spóźniony ruch sterem — i już mniejszy stateczek nurza się masztem w wodzie i nieszczęsna załoga zimną kąpielą przypłaca brak wprawy i decyzji. Na pełnem morzu i na większym jachcie wszelkie błędy mogą się skończyć tragicznie, w każdym razie podarciem żagli, złamaniem masztu lub rozbiciem całego jachtu na skałach.

Dlatego też, zanim jakąkolwiek załogę, a w szczególności żeńską, która braków umiejętności nie może nadrobić wysiłkiem fizycznym, wypuści się na pierwszy samodzielny rejs (podróż morska), trzeba przez kilka tygodni ćwiczyć ją na specjalnych obozach żeglarskich, których nie brak obecnie w żadnych kraju, posiadającym choćby najmniejszy skrawek morza, jak my, lub wielkie jeziora, jak naprzykład Szwajcarja.

Na czem polega praca w takim obozie? Może te kilka fotografij z jednego obozu dla dziewcząt objaśni nas nieco w tym względzie.

Owe białe postacie w łodzi w przystani zaznajamiają się szczegółowo ze sprzętem na statku; widać jak oglądają maszt, żagle, takelunek (ożaglowanie z olinowaniem). Duży materjał do zapamiętania, jeszcze większy do obsłużenia na wodzie. A ta młoda żeglarka, która z uśmiechem bawi się kawałkiem liny? Poprostu ćwiczy się w prawidłowem robieniu węzłów żeglarskich. Kto nie miał z tem nigdy do czynienia, nie wyobraża sobie nawet, jaka to „zawiła" filozofja i jaka to naprawdę konieczna umiejętność dla żeglarza.

A to co nowego, czy może wciąganie flagi w czasie uroczystości? Nie, to nauka hisowania (wciągania na maszt) żagla, której udziela doświadczony marynarz, zaś młode adeptki z namaszczeniem przypatrują się i słuchają cennych rad i wskazówek. To, że narazie maszt stoi na ziemi zamiast na statku, nie przeszkadza oczywiście nikomu.

A oto pierwsza próba hisowania żagla, ale naprawdę na jachcie: jedna z dziewcząt ciągnie linę t. zw. pikfal, a druga powoli sam żagiel, aby uniknąć zbytniego szarpania żagla na wietrze.

Obok w małej łódce wiosłowej, w „bajbocie" lub bąku siedzi instruktor i kontroluje wszystkie ruchy. Może za chwilę nastąpi pierwszy wyjazd?



Wyjeżdżamy naprawdę, jak widać wiatr na szczęście niezbyt silny, co dla nas jest bardzo korzystne na początek. Nasze młode żeglarki spokojnie czekają, czy nie padnie jaka komenda z ust bosmana.

A teraz nadszedł czas wykazania umiejętności obchodzenia się z linami i odpowiedniego wiązania, trzeba linę zwinąć, aby „zaknagować" (umocować) grot (główny żagiel).

Na szczycie masztu jedna z żeglarek coś majstruje; może linka spadła z bloczka, może coś się zacięło; chyba nic groźnego. Ale w czasie sztormu (burzy) lub tylko porywistego wiatru, taka wycieczka w górę na kilkanaście metrów nie należy do rzeczy prostych; graniczy często z bohaterstwem i wymaga niemniej zimnej krwi i odwagi, niż trudna wspinaczka górska.

A wreszcie na zakończenie kursu odbywają się regaty.

Każda załoga stara się jak najlepiej manewrować swoim jachcikiem, aby wyprzedzić inne i przyjść do mety jako zwycięzcy.

Widzimy, jak jeden mężczyzna na łodzi (a może to także kobieta) w białej czapce i granatowym mundurze dowodzi całą załogą... dwie załogi przed nami, ale my zwyciężymy napewno!!

Nauka żeglarstwa to nietylko wyjazdy na morze i szkolenia praktyczne. Prawdziwy żeglarz bez wyszkolenia teoretycznego, to jak naprzykład zdolny biegacz, który chciał biegać z zawiązanemi oczami. Dopiero nauka nawigacji i meteorolgji daje żeglarzowi prawdziwą podstawę do wybierania się na wielkie rejsy morskie. Busola, to prawdziwy, zaczarowany instrument, a mapy morskie, to księga czarodziejska i dużo trzeba nauki, aby z niej czytać z korzyścią dla siebie i drugich. Kto dobrze czyta mapy i wie, czego chce od busoli, pozatem umie posługiwać się logiem (przyrząd do mierzenia szybkości statku na wodzie), ten jest już nawigatorem. — Jeżeli przytem opanował technikę prowadzenia statku, pewną ręką steruje i nie drży na widok piętrzących się bałwanów i wygiętego masztu pod naporem wichury, może powiedzieć o sobie: jestem żeglarzem!

Czy kobiety potrafią być prawdziwemi żeglarkami — tak jak potrafią być dobremi pływaczkami, narciarkami czy tenisistkami, okaże to dopiero przyszłość.

W każdym razie żeglarstwo jest chyba najzdrowszym i najwięcej dającym prawdziwej radości sportem.

Kiedy spojrzymy na opalone twarze młodocianych żeglarek, na ich zdrowy wygląd i doskonałe wyrobienie fizyczne, musimy przyznać, że jednak postąpiliśmy znacznie od czasu, kiedy to na porządku dziennym była następująca uwaga:

„Zosiu, Zosieńko — wołała z balkonu pani Wanda — wróć zaraz po słomkowy kapelusz. Opalisz się tylko na tem słońcu i będziesz wyglądała jak wiejska dziewczyna!" (wyjątek z powieści).

Zygmunt Czyżowski.

Powyżej: Widok z okna szkoły jachtowej na przystań.

Poniżej: Regaty na jeziorze stanowią wspaniały epilog kursu żeglarek...



Z PODMUCHEM JESIENNEGO WIATRU...

Fot. Schostal — Berlin.



Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA"

moja jabłonecka...

PIOSENKA

Słowa: GES

Muzyka: W. SCHMAGERÓWNA

Tempo mazurka.

Gdym łoń-skie-go ro- ku sa-dził ja- bło- nec- kę,

nie wie-dzio-łem, ze mi zro-dzi ja-błek bec- kę.

Ra-no'm po-znoł Ka- się, a wie-cór tań-

co- woł, roz'-em i- no pro- sił, a dzie-sięć ca-

ło- woł, roz'-em i- no pro- sił, a dzie-sięć ca-ło- woł.

Lento

Kiej tak da-lej pó- dzie, kru-szy-nę się bo- jam,

dziew-cy-na po- ju- trze be-dzie chy- ba mo- ja,

dziew-cy-na po- ju- trze be-dzie chy-ba mo- ja.

Tempo I°

Pó-dziem w sa-dek z zon- ką i be-dziem sa- dzi- li,

az za rok ja-błon-ka ja-błuskiem za- kwi- li,

az za rok ja- błon- ka ja- błus-kiem za- kwi- li!

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



ODCINEK 14.

Napisał H. WILD — POWIEŚĆ — Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Zapaliliśmy przepisowe światło — teraz nie mieliśmy już zgoła potrzeby ukrywać się. W słabem jego świetle spoglądałem na panią Koo, siedzącą obok mnie w milczeniu. Ciągle jeszcze była na pół przytomna z wrażenia i oszołomiona nagłością całej przygody — przerażona okolicznościami, które jej towarzyszyły. Miałem wrażenie, że zdumienie jej było tak wielkie, iż nie mogła jeszcze znaleźć w sobie miejsca na radość. Była niezwykle piękna w tem chińskiem przebraniu i z tym warkoczem puszczonym na plecy. Harcourt nie mógł oderwać od niej oczu. W oczach tych czytałem miłość, szczęście — i cały ogrom rozczulenia dla tej — którą oswobodził z nienawistnych więzów. Pod siłą tego spojrzenia pani Koo podniosła głowę — zaczerwieniła się nagle i uśmiechnęła do niego nieśmiało, z wdzięcznością. Musiało to rozradować jeszcze bardziej jego serce...

W tej chwili przyszedł mi nagle na myśl Mr. Koo, którego przed chwilą widziałem, leżącego martwo na podwórzu swego domostwa... I nagle zdjęła mnie wielka litość nad tym człowiekiem. Zobaczyłem z dziwną jasnością, że Mr. Koo padł ofiarą zetknięcia się dwóch ras, dwóch cywilizacyj — odwiecznego ich antagonizmu. Ona, ta kobieta, siedząca obok mnie, wcześniej od niego jeszcze stała się ofiarą starcia tych samych właśnie wrogich żywiołów. Nieszczęście chciało, że Mr. Koo — człowiek uczciwy i gładki, zdolny nawet do wielkiej dobroci, w zakresie, na jaki pozwalała mu jego etyka — nie potrafił zrozumieć etyki innej rasy, niż swojej. Nie potrafił ukorzyć się i uznać, że wszystko to polegało na jednem wielkiem nieporozumieniu — nie posiadał duszy dosyć wielkiej, by zwrócić wolność kobiecie, która jako młoda, niedoświadczona dziewczyna zgodziła się zostać jego żoną — lecz poznawszy swą wielką pomyłkę, żyć z nim potem nie chciała.

I za to los pomścił się na nim tak srodze.

XIV.

Fai-tsi-long zarysował się przed nami, na tle nocy. Jak zawsze, tak i tym razem, ponury, stary okręt, zrobił na mnie niesamowite wrażenie. W tych mglistych oparach, snujących się po rzece, wyglądał jak okręt-widmo, wyłaniający się z dalekiej, zapomnianej przeszłości... Stopniowo kontury jego stawały się coraz wyraźniejsze — wreszcie sunęliśmy wzdłuż jego boku, na którym czerwono znaczyły się smugi rdzy. Osęka zaczepiła o szczebel drabinki i łódź nasza stanęła nieruchomo.

— Wyjdę pierwszy na pokład — rzekł Harcourt. — Czekajcie tu na mnie — ale cicho!

Wspiął się po schodach — znikł nam z oczu i przez dobre pięć minut zabawił na statku. Młoda kobieta siedziała dalej w milczeniu. Ukradkiem tylko spoglądałem na nią. Bałem się wpatrywać w jej twarz, żeby tak, jak Harcourt nie stracić dla niej głowy... Bo jakżeż? Miałżebym stać się rywalem mego przyjaciela? — Nie — przenigdy!! Za bardzo musiałbym cierpieć wtedy...

Nagle drabinka zadrżała: Harcourt schodził po niej. Zatrzymał się na szczeblach i rzekł:

— Nie widziałem nic. — Musi być jeszcze na lądzie...

Schylił się, zwracając do pani Koo:

— Proszę mi podać rękę.

Powstała, zbliżyła się do niego i podała mu rękę. Przyciągnął ją lekko do siebie i z nieskończonemi ostrożnościami, prowadził przed sobą po szczeblach drabinki. Szedłem za nimi wraz z dwoma wioślarzami, podczas gdy dwóch drugich odbijało już od okrętu, by podjechać łodzią po towarzyszy, czekających już pewnie na brzegu.

Patrzyłem zdumiony na mego przyjaciela: ten łagodny, czuły Harcourt był wprost rewelacją dla mnie! Dotąd, widziałem w nim tylko gotowego na wszystko ryzykanta, odważnego do szaleństwa chłopaka, o duszy dawnych korsarzy.

Znalazłszy się na pokładzie, młoda kobieta przystanęła, rozglądnęła się wokoło — i z piersi jej wyrwało się głębokie westchnienie radosnej ulgi. Harcourt ujął ją za rękę. Uśmiechnęła się znowu do niego. I stali tak ręka w rękę naprzeciw siebie przez chwilę. Patrząc na nich, przyszło mi na myśl: „Cóż za piękną parę tworzyłoby tych dwoje ludzi!" — i coś, jak zazdrość, ukłuło mnie w serce...

Tu Rancé umilkł na chwilę, zapatrzony w wizję przeszłości...

— O, widzę ich — podjął znowu — widzę ich w tej chwili! — Ach, jakgdyby to było dzisiaj! — Jego, z tą dumą na czole! Dumą człowieka, który przed chwilą wrócił wolność kobiecie ukochanej i podbił ją — ją, taką smukłą i wdzięczną, w tych obcisłych szatach, które rysowały wszystkie jej kształty...

Wreszcie Harcourt pochylił się ku niej:

— Jak pani się nazywa, proszę mi powiedzieć... Bo niema już „pani Koo" — nie istnieje! Imię to, niech przepadnie na wieki! Nie nazwę już nigdy pani tem nienawistnem mianem... Nigdy nie zabrzmi już ono w uszach pani... Jeśli pani sądzi, że jestem godnym tego, proszę mi powiedzieć swe chrzestne imię...

— W czasach, kiedy byłam szczęśliwą, kiedy byłam dzieckiem i młodą dziewczyną, wołano mnie „Lina" — odparła, a głos jej drżał jeszcze lekko.

— Mój Boże! Od lat słyszałam moje imię, wymawiane tylko nienawistnym głosem tego człowieka! Zniekształcone ohydnie! On mówił do mnie: „Li-na"!

I powtórzyła raz jeszcze urągliwie — z akcentem na ostatniej zgłosce, tak, jak wymawiałby to imię Chińczyk.

— „Lina" — wyrzekł wtedy wdzięcznie z francuska Harcourt. — I trzymając ją ciągle za rękę, powtórzył pytająco: — „Lina"? — czy tak należy wymawiać te dwie wdzięczne głoski? Czy cieszy panią, kiedy słyszy je, wymawiane nareszcie w ten sposób? — Lina — takie lekkie, śli-

czne imię! — Pani Lina — tak będziemy nazywali tu panią... Albo raczej nie — nie „Pani"! Lata ostatnie są wymazane: jest pani napowrót „Panną Liną"! — Wszystko inne to był sen — zły sen, z którego wyrwała się pani — przebudziła nareszcie! — Lina — Lina! Tak cudnie jest wymawiać to imię — tak nieoczekiwanie brzmi ono na tej starej krypie — na tym Fait-tsi-longu, o którego ściany obijają się zazwyczaj tak strasznie — gminne wyzwiska...

— O, ileż zawdzięczam panu! — przerwała mu drżącym głosem. Proszę wierzyć, że —

I zamilkła nagle. W ciemności za nami dał się słyszeć nagle, szorstki, chrapliwy głos. Głos ten wyrzucał na pokład, niby strumień mętów, całą litanję najokropniejszych przekleństw angielskich i bluźnierstw. Pomyliliśmy się: kapitan-czart był na swoim okręcie!

Harcourt odwrócił się błyskawicznie: zobaczyłem skupioną uwagę i wyraz zdecydowania na jego twarzy. Młoda kobieta zaś usłyszawszy i poznawszy ten głos, zachwiała się z przerażenia i złożyła błagalnie ręce:



W tej chwili kapitan wyszedł z mroku.

— O Boże — jęknęła — ten straszny człowiek! — Więc jest tu znowu...

Pomieszanie i rozpacz odbiły się na jej twarzy. Dla niej wszystko zdawało się znowu stracone.

— O, zawołała nagle, wyciągając ręce do Harcourta. — Obiecał mi pan, że mnie pan wybawi... Wyrwał mnie pan stamtąd... a on, — on znowu odda mnie mężowi...

— Tego niech się pani nie obawia — to jest niemożliwe... Mr. Koo nie ujrzy już nigdy pani...

Lecz słowa te nie uspokoiły jej bynajmniej; nie pojęła bowiem całego ponurego ich znaczenia...

W tej chwili kapitan wyszedł z mroku. Utuszowałem go już panu. Człowiek ten, dzięki swemu wyglądowi zewnętrznemu, byłby mógł poprostu być komiczny i budzić śmiech. Chód miał ciężki — kiedy się poruszał, miało się wrażenie, że to olbrzymia kufa toczy się niezgrabnie po ziemi; głos jego był szorstki, gardłowy i charczący. Do tego, ta jego pretensjonalność, to ciągłe operowanie zjadliwą ironją — te dowcipy wulgarne — ten humor w najgorszym gatunku! Wszystko to było poprostu dziwaczne i śmieszne! — jednak — przysięgam panu! — człowiek ten nie był śmieszny. Był bowiem ucieleśnieniem złości. — Złość wybuchała w każdem jego słowie, w każdym ruchu — pocił się nią poprostu.

Podchodził teraz do nas, śmiejąc się złośliwie.

— A, a, znowu to samo! Domyślałem się, że tak będzie. Mój panie zastępco — pan ma djablą bezczelność! Wbrew memu zakazowi — wyraźnemu zakazowi — prawda? — ośmiela się pan znowu sprowadzać kochankę tu, na mój okręt! — Więc nie wystarcza jej już ten Chińczyk? — Cóż za temperament ma ta dziewka!

Harcourt zacisnął zęby, aż zgrzytnęło.

Zobaczyłem, jak żyły na czole nabrzmiały mu, tak, iż pokryły je, jakby siecią. Wiedziałem, co to u niego znaczy... Zaczynałem być już nie na żarty niespokojny. Trzeba, żeby jak najprędzej przyszło do rozstrzygnięcia tej sprawy — mówiłem sobie — i to w sposób, jakiego życzył sobie Harcourt. Inaczej może być źle. Po tem, co się stało tej nocy, ta kobieta nie może już przecież wracać do Swatow. Byłaby napewno wmieszana w śledztwo, jakie rozpoczną władze sądowo chińskie — i rzecz mogłaby wziąć niesłychanie zły obrót dla niej, — jak i dla nas. Jeżeli zaś zniknie ze Swatow, napad złożą na karb jakiejś bandy opryszków — i wkrótce cała sprawa pójdzie w zapomnienie.

— Nie chcę jej tu na okręcie — mówił dalej kapitan — nie chcę! — Kto tu jest panem? Może nie ja? — A no, panie Harcourt, trzeba tę dziewuszkę wysadzić na ląd — niema rady!

I nagle złośliwy uśmiech zniknął z jego czerwonej, pokrytej brodawkami twarzy. Zatrząsł się cały z wściekłości i jąkając się, zaczął krzyczeć:

— Przezwali mnie „Rekin" — i pod tem przezwiskiem znają mnie wszyscy wzdłuż całego wybrzeża chińskiego — od Liao-Toungu, aż po Pakhoi! Na przestrzeni 1900 mil, wiedzą ludzie, kto to jest „Rekin"! — I nie na darmo mnie tak nazwali! Połknąłem już nie takich jak pan! — „Rekin" — to piękne imię — to moja duma!

Zamilkł wreszcie. Młoda kobieta usunęła się i stała oparta plecami o reling. Nie rozumiała dobrze, co krzyczał kapitan — wiedziała tylko jedno: że znowu chce ją wypędzić z okrętu. Była blada, — głowę skłoniła na ramię — i z nieopisaną trwogą spoglądała na to potworne bydlę, od którego los jej zależał.

Ale „Rekin" uspokoił się znów. Złośliwość na zimno, którą się potrafił tak delektować wzięła w nim jednak górę. Mój Boże, jakąż, tak wielką krzywdę, wyrządziło życie temu człowiekowi? Czy mścił się tak za wzgardę, okazywaną przez kobiety, które odstręczał zapewne jego wygląd? Czy za zawiedzioną ambicję? — Za to, że nie potrafił dojść do niczego, tylko do dowództwa na tym starym, blaszanym, zardzewiałym samowarze? Bo może i dziś jeszcze w marzeniach widział się kapitanem jakiegoś pięknego, dalekobieżnego okrętu — z wysoką gażą — otoczonym pięknemi pasażerkami, w wieczornych toaletach — szanowanym przez wszystkich. Podczas długich, samotnych godzin na kapitańskim mostku starej krypy, którą dowodził, musiało nieraz mu serce wzbierać goryczą nieziszczonych snów — i nienawiścią do obecnego życia. Wszystko to lęgło się w jego duszy — i pewnie dużo jeszcze innych podobnych uczuć, którym za podłoże służyły jego wrodzone okrucieństwo i złośliwość — zawiść, zazdrość i głupota.

— Tak — tak, spodziewałem się tego! Spodziewałem! — zaśmiał się chełpliwie, dumny ze swej domyślności. — Widziałem, mój panie zastępco, że ci w oczko wpadła ta damulka. Byłem pewny, że nie oprzesz się pokusie i pojedziesz po nią. Że spróbujesz przemycić ją tu, za mojemi plecami — i ukryć gdzieś na okręcie... Naumyślnie zapowiedziałem, że jadę na ląd i wrócę dopiero o trzeciej rano — a wróciłem sobie spokojnie o 10-tej! Takim małym sampanem wróciłem pocichutku... A wy, kontenci, mówiliście sobie: „Wszystko doskonale się składa!" Tymczasem ja, od 10-tej czekam tu już na was! — Doprawdy, dałeś się wziąć na kawał mój panie — jak żak!

I aż skręcał się ze śmiechu — cała ta miękka bryła tłuszczu podskakiwała, podrygiwała, ohydnie... Nie potrafię powiedzieć panu, jak śmiech ten brzmiał wstrętnie, podle i okrutnie!

Młoda kobieta w tej chwili postąpiła krok ku niemu i z rękami jak do modlitwy złożonemi, zawołała:

— Panie — niech się pan zlituje nade mną!

— Stul gębę — ty chińska lalo! — Nawet, gdybyś sobą samą chciała zapłacić za przewóz — nie zabiorę cię!

Wsparła się na kominie jednego z wentylatorów i ujęła głowę w ręce. Harcourt stał, milcząc. I ja również czekałem w milczeniu. Nie wiedziałem co — lecz byłem pewny, że za chwilę stanie się coś stanowczego!

Nagle usłyszeliśmy plusk wioseł. „Tak, jak tamtym razem... To Mister Koo..." — pomyślałem. I zaraz przypomnienie: Mr. Koo leży przecież wciągnięty nieruchomo na swojem podwórzu, z twarzą skąpaną we własnej krwi...

Rekin podszedł, przechylił się przez reling, by zobaczyć, kto nadjeżdża.

— O, rzekł. To łódź powraca z moimi ludźmi. — Doskonale!

Lecz byli to ludzie Harcourta — uczestnicy naszej nocnej wyprawy, których łódź przywoziła właśnie na Fai-tsi-long.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Artyści na cenzurowanem

JANINA

Niejednokrotnie słyszeliśmy już o artystach, których talent rozwijał się nie zawsze w sprzyjających warunkach życiowych. U jednych był to sprzeciw rodziny, wrogo do sceny usposobionej — u drugich poprostu ciężka walka o kawałek chleba — u innych wreszcie brak przysłowiowego „łutu szczęścia", bez którego nieraz w życiu ani rusz. Że jednak wszystkie te przeciwności, choćby nawet razem wzięte, nie mogły doprowadzić u wartościowych jednostek do zaniku talentu, świadczy historja życia wielu słynnych gwiazd, wśród których odnajdujemy i nazwiska artystów polskich. Na tej zaszczytnej liście znalazła się jedna z najwybitniejszych naszych śpiewaczek operetkowych — Janina Kulczycka.

Lata dzieciństwa spędza ona w Kijowie, dokąd ojciec, będąc oficerem armji rosyjskiej, został służbowo przeniesiony z dawnej Kongresówki. Matka, pochodząca z rodziny Aleksandrowiczów z Ukrainy, nadawała ton surowej atmosferze domowej, która bynajmnej nie odpowiadała żywemu usposobieniu dziewczynki, rwącej się już wtedy do śpiewu i tańca. Nie mogąc inaczej przełamać zapory, stworzonej przez konwenanse i zapatrywania rodziny, młoda gimnazjalistka wykrada się potajemnie z domu i razem z koleżanką zaczyna uczęszczać do miejscowej szkoły baletowej w porach, które czujna matka zgóry przeznaczyła na spacery. Po kilku jednak miesiącach rzecz cała się wykryła i niedoszła baletnica musiała zrezygnować z lekcyj, które w zadziwiająco szybkiem tempie formowały podstawy jej przyszłego tanecznego kunsztu. Brutalnie przerwana nić, ledwo nawiązana między młodocianą adeptką i sztuką sceniczną, pojawia się znowu w momencie, gdy ojciec prowadzi swą córkę poraz pierwszy do teatru ukraińskiego, nie przeczuwając, iż w ten sposób wpłynie decydująco na jej artystyczne upodobania.



Janina Kulczycka, jedna z najwybitniejszych naszych śpiewaczek operetkowych. (Zdjęcie z okresu występów artystki w operetce warszawskiej).



Janina Kulczycka w tytułowej roli Kalmanowskiej „Hrabiny Maritzy" na scenie teatru Słowackiego w Krakowie, podczas ostatniego stagione operetki wileńskiej. Fot. „As"

Przewrót komunistyczny — śmierć najbliższych — ucieczka do Polski, to dalsze etapy życia artystki, pełne tragicznych momentów, które skrystalizowały jej psychikę i z młodziutkiej uczyniły dojrzałą kobietę. Na tej ponurej drodze prawdziwą przystanią stał się dla niej szpital wojskowy w Równem, gdzie została przyjęta w charakterze pielęgniarki. Tam też spotkała człowieka, który pierwszy zwrócił uwagę na jej talent śpiewaczy i nakłonił ją, by się w tym kierunku kształciła. Zwinięcie szpitala zmusza Kulczycką do wstąpienia na deski prowincjonalnych kabaretów, o których wiemy, że nie sprzyjają rozwojowi prawdziwego talentu.

Po zgórą dwuletniej tułaczce dostaje się wkońcu do Lwowa i tam rozpoczyna dopiero właściwe studja śpiewacze pod kierunkiem wytrawnego pedagoga, prof. Zaremby, i sceniczne u Ireny Trapszo. Im zawdzięcza w trzy lata potem udany debjut na deskach operetki lwowskiej, z którą wyjeżdża na pierwsze letnie stagione do Krakowa (1930). Niezwykle pochlebne głosy prasy wprowadzają młodą primadonnę na wszystkie po kolei sceny operetkowe polskie. W bardzo krótkim czasie zdobywa ona sobie sympatję publiczności, która zaczyna w Kulczyckiej cenić artystkę, obdarzoną pięknym głosem, świetnemi warunkami scenicznemi i aktorsko doskonale postawioną. Ostatnie występy w Krakowie w imprezie wileńskiej operetki, potwierdziły opinję, że talent artystki rozwinął się jeszcze wspanialej. Temu pewnie zawdzięcza, że pierwsza scena operetkowa stolicy — teatr Janiny Korolewicz Waydowej — zaangażowała ją jako pierwszą swą śpiewaczkę na nadchodzący sezon.

Rodney.

KULCZYCKA

M. M. DUDREWICZOWA

KORONKI KLOCKOWE XI

Wąziutka koroneczka gipiurowa.

Koroneczka gipiurowa, przedstawiona na schemacie A, zawiera dla studjujących nasze koronki klockowe Czytelniczek dwie nowości: listki gipiurowe i pikociki. Listki te klockuje się zawsze dwoma parami. Aby łatwiej nauczyć się wykonywania listków gipiurowych, bierzemy 3 klocki nawinięte białemi nićmi, a czwarty klocek z nićmi kolorowemi, przyczem do nauki zawsze lepiej użyć grubszych nici.

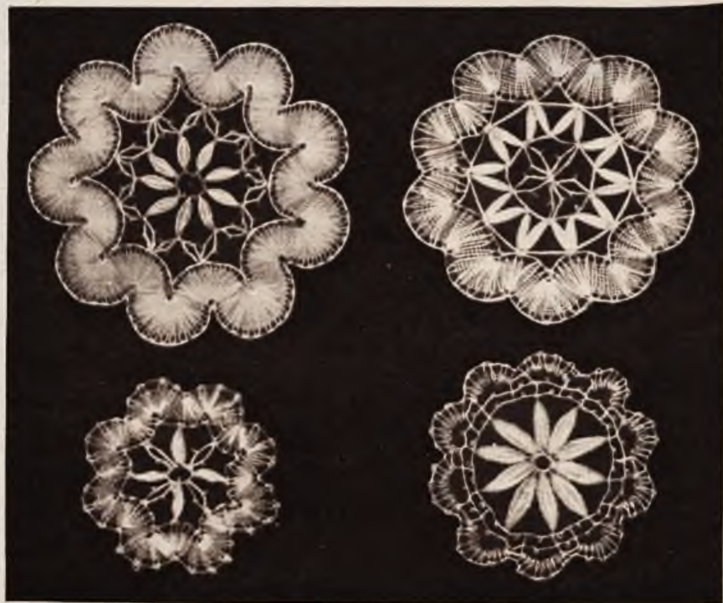
Pierwszy ścieg listka gipiurowego jest całem przerobieniem. Zaraz potem skraca się bardzo nici na trzech klockach, licząc od ręki lewej, a następnie całą uwagę zwraca się wyłącznie na barwny ostatni klocek w prawej ręce, bo on przeplatać będzie tamte trzy klocki. Podajemy go sobie z prawej do lewej ręki, a z lewej znów do prawej.

Krótkie nitki na trzech klockach trzeba często skracać, gdy się tylko zaczynają wydłużać, a na barwnym klocku należy nitkę co kilka rzutów przedłużać. Podczas przeplatania, trzy nieruchome klocki, a szczególnie dwa boczne, musi się trzymać w ciągłem naprężeniu. W lewej ręce można sobie przytem pomagać drugim palcem, wkładając go pod nitkę i podnosząc ją do góry oraz odciągając w bok, by była naprężona. Klocek przeplatający (barwny) przechodzi z ręki do ręki raz dołem, popod środkowy klocek, a drugi raz górą, ponad środkowym klockiem.

Zaczynamy klockować listek gipiurowy. Mamy w każdej ręce po dwa klocki czyli po jednej parce. Zaczynamy od całego przerobienia, licząc tak, aby barwny klocek znalazł się w prawej ręce na prawo. Zaraz potem parkę w prawej ręce kręcimy dwa razy na lewo, a barwny klocek podajemy popod środkowy klocek do lewej ręki. Tak barwny klocek znalazł się w lewej ręce, a środkowy klocek z lewej ręki przeszedł do prawej. Teraz parkę w lewej ręce kręcimy dwa razy na lewo i podajemy barwny klocek górą ponad środkowym klockiem do prawej ręki, przyczem tenże środkowy klocek wraca do lewej ręki. Teraz znowu parkę w prawej ręce kręcimy dwa razy na lewo i podajemy barwny klocek spodem do ręki lewej, przyczem środkowy wraca do prawej ręki. Znów parkę w lewej ręce kręcimy dwa razy na lewo i podajemy barwny klocek górą ponad środkowym klockiem do prawej ręki, a klocek środkowy wraca do lewej ręki.

Gry się już dokładnie przestudjuje ruchy przy podawaniu klocka z jednej ręki do drugiej, przyczem białe klocki boczne i środkowy są krótkie oraz silnie w palcach wyciągnięte, to robota listka pójdzie wprawnie i można mu nadawać kształt wedle upodobania. Listek może być krótszy lub dłuższy, szerszy lub węższy, a zależeć to będzie od tego, czy puszcza się barwny klocek wolniej, czy też w drugiej połowie listka ściąga się nim tamte trzy wyciągnięte klocki, szczególnie w lewej ręce. Gdyby na sekundę zwolnić któryś z tych trzech skróconych i wyciągniętych klocków, to listek zaraz się popsuje.

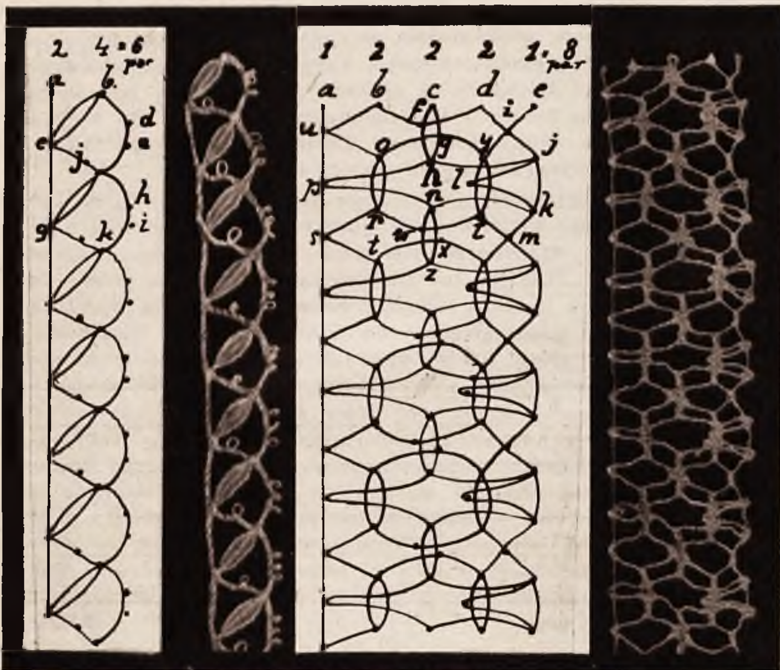
Nie trzeba się jednak zrażać tem, że za najmniejszym nieprawidłowym ruchem listek się defiguruje lub ściąga na sznureczek. Należy cierpliwie próbować i kilkanaście razy, by uchwycić rytm przerzucania barwnego klocka i trzymania tamtych trzech, względnie dwóch skrajnych ciągle wyciągniętych nitek.



Cztery motywy gipiurowe z zastosowaniem listków, tasiemeczek i warkoczyków z pikotkami.

Gdy potrafimy już tak manewrować klockami, że nadajemy dowolny kształt listkowi, wtedy przekonamy się, że klockowanie listka gipiurowego jest bardzo miłe, a to ważne, bo listek ten ma powszechne zastosowanie w prześlicznych gipiurach klockowych.

Komu powyższy opis techniki listka gipiurowego robiłby większe trudności, można poradzić sobie trochę innym sposobem. Wbijamy w poduszkę 2 szpilki po obydwóch stronach listka w odstępie kilku centymetrów i dwa klocki, które przy robocie listka trzyma się wyprężone w palcach, zawiesza się na tych szpilkach. Środkowy zaś klocek wisi na poduszce, pomiędzy temi dwiemi szpilkami. Barwnym klockiem przekłada się raz na prawo, drugi raz na lewo. Gdy tak barwny klocek przekręci się 2 razy na lewo z klockiem, wiszącym na prawo, obok rysunku, wtedy podnosi się środkowy klocek, który wisi na poduszce i spodem przerzuca się barwny klocek na lewo, gdzie kręci się go 2 razy na lewo z klockiem, zawieszonym po lewej stronie listka. Teraz środkowy klocek wisi spokojnie na poduszce, a barwny klocek przekłada się nad nim górą do prawej szpilki, gdzie po dwukrotnem przekręceniu na lewo przerzuca się go spodem pod środkowym klockiem do szpilki i klocka na lewo. Klocki wiszą więc podpięte po bokach, a barwnym klockiem manewruje się tam i z powrotem, dopóki nie stanie nam się jasnym sposób układu, kręcenia i przerzucania klocka na lewo i z powrotem na prawo.



I. SCHEMAT A: koroneczka z listków gipiurowych, warkoczyków i pikocików. — II. Koroneczka gipiurowa, wykonana według schematu A. III. SCHEMAT B: Koronka z listków cerowanych. — IV. Koroneczka klockowa, wykonana według schematu B.

Po takiej próbie łatwo już będzie klockować listek w rękach.

Przystępujemy do roboty koroneczki wedle schematu A. Zawieszamy 2 parki w punkcie — a, oraz 4 parki w punkcie — b. Koroneczkę tę wykonujemy właśnie z 6-ciu parek. W punkcie — b przerabiamy po kolei ciasno wszystkie 4 parki i dwie prawe parki odkładamy na górę poduszki na zrobienie później warkoczyka z pikotami, które stworzą ząbek. Dwoma lewemi parkami wykonujemy listek wedle podanego już wyżej opisu. Gdy listek zrobiony, klockuje się dalsze części koronki. Zaczynamy od punktu — a, gdzie robi się warkoczyk do punktu — c. Warkoczyk lepszy krótszy, niż za długi, bo nie wydyma się w koronce.

Warkoczyk wykonujemy z dwóch parek. Z całego ściegu klockowego zasadniczego brak mu pierwszego punktu, ma zatem tylko drugi i trzeci punkt. Bierzemy dwie parki do rąk, kręcimy każdą raz na lewo i przemieniamy środkowe klocki na prawo. Znów kręcimy obie parki na lewo, powtarzając przemienianie środkowych klocków obu parek na prawo. Tak powtarza się aż do potrzebnej długości warkoczyka.

Gdy warkoczyk gotowy, bierzemy do obu rąk po dwie parki, a więc do lewej dwie parki warkoczyka, a do prawej dwie parki listka i przerabiamy całe przerobienie. W środek kwadracika wbijamy szpilkę, nie robiąc tutaj ściegu ozdobnego. W ten sposób tworzy się punkt — c, od którego rozdzielają się znów po dwie parki na prawo i na lewo. Prawe robić będą warkoczyk do punktu — f, lewe zaś zrobią warkoczyk do punktu — g.

Warkoczyk na linji c — f ma w środku pikocik. Robimy go w ten sposób, że końcem szpilki nabieramy nitkę ze skrajnego prawego klocka. Owijamy ją raz dokoła szpilki i wbijamy w oznaczony punkt — j. Pikocik taki można robić z prawej lub z lewej strony warkoczyka. Szpilkę z pikocikiem pozostawiamy i klockujemy warkoczyk dalej, nieco ciaśniej ściągając nitki w tym punkcie.

Teraz następuje wykonanie warkoczyka od punktu b — f, gdzie po drodze znów wypadają dwa pikociki w punktach d — e. Po skończeniu warkoczyka dobiera się dwie parki z warkoczyka c — f i przerabia się te cztery parki, tworząc punkt — f. Szpilkę wbija się w środek przerobienia. Następnie rozdziela się parki. Dwie z nich zrobią warkoczyk f — k, dwie następne listek f — g. I tak dalej postępuje robota tej miłej koroneczki.

Koroneczka z listkami cerowanemi.

Do wykonania koroneczki tej potrzebujemy 8-miu parek. Zawieszamy je wedle schematu B:

Dokończenie na str. 31-ej

STROJE W OJCZYŹNIE PIĘKNEJ CARMENY

Wykładnikiem narodowego stroju hiszpańskiego są znane powszechnie kostjumy teatralne torreadorów i Carmeny. On ma czarne, płaskie sombrero, z pod którego padają spojrzenia pałających czarnych oczu, krótki kabacik-bolero i bardzo obcisłe spodnie. Ona wysoki grzebień w kruczych włosach, z którego spływa na całą postać koronkowa „mantilla" bogatą i barwną, sutą spodniczkę i szal z frendzlami, ułożony ściśle na wydatnej kibici.

Tak rzeczywiście wygląda dzisiejszy strój narodowy w najbardziej hiszpańskiem mieście, Sewilli. Mimo coraz większej preponderancji strojów modnych, widziało się go często w Sewilli przed okresem bratobójczych walk, jakie w tej chwili przeżywa Hiszpanja. Zasadniczo ubiera się go „in fiesta" (na paradę), do cyrku, na walkę byków, na procesje religijne, do kościoła w wielkim tygodniu i przy takich obchodach, jak „Goyesca". Są to pochody ku czci słynnego malarza Goy'i, których uczestnicy charakteryzują się na znane typy z obrazków Goy'i. Pochód taki poprzedzał często niedzielną walkę byków, która mimo wszystkie konkurencje footballu, i innych sportów pozostaje najpopularniejszą manifestacją temperamentu hiszpańskiego.

Pozatem zrezygnowały dość dawno kobiety sewilskie z noszenia jedwabnych szali i barwnych tradycyjnych stroi na rzecz zwykłych sukienek o paryskim kroju. Malowniczy grzebień coraz częściej sprawiał trudności z umieszczeniem go na krótko strzyżonych włosach, a jeśli nawet „mantilla" okrywała główkę, to ta pełną była postępowych i nowoczesnych zasad, które wiele kobiet postawiło w tym przełomowym okresie, jaki przeżywa Hiszpanja, we wrogo z sobą walczących obozach czerwonej i białej armji.

Ale nietylko stroje sewilskie są wykładnikami barwnego stroju narodowego na półwyspie Iberyjskim. Jego barwna przeszłość historyczna, w której mieszały się wpływy tylu narodowości i ras, wytworzyła na przestrzeni wieków liczne odmiany ubiorów, właściwych dla rozmaitych okolic tego malowniczego jak i bezbarwnego równocześnie kraju.

Gdy sięgniemy wstecz do odległych wieków średnich, panowała w Europie powszechnie moda rzymska. — Z biegiem czasu emancypowały się stroje narodowe, o coraz bardziej indywidualnych cechach. W Hiszpanji przypada to na czasy Karola V. i Filipa II., kiedy etykieta dworska decydowała o ubiorze obywateli. Strój męski tych czasów był bogatszy od stroju kobiecego. — Wierzchnia okrywka „wamms" o krótkich połach, zapięta pod szyją na jedną haftkę, ukazywała ściśle do ciała przylegający kaftan, jaśniejszego zwykle koloru. Spodnie koloru wammsa, szerokie i bufiaste, spięte w połowie łydki, ukazywały długie pończochy, których wyrób zapoczątkowano w r. 1547, wyrabiając je najpierw z wełny i bawełny, a później z jedwabiu. Rękawy były szczególnie okazałe, marszczone i bufiaste w kilku kondygnacjach. Zapodszewkowane rozpory ukazywały jaśniejsze rękawy kaftana. Bogata kryza i koronkowe manszety uzupełniały strój. Do konnej jazdy używano butów z cholewami, które wyparły wkońcu dawniejsze trzewiki z aksamitu, sukna czy jedwabiu.

(Dokończenie na str. 31-ej).

Piękne koronkowe „mantille", wzorzyste chusty z frendzlami i efektowny grzebień.

Poniżej w kole: Odświętne stroje z prowincji Murcia.



Płaszcz musi być tak długi, aby...

Płaszcz musi być tak długi, aby w całości zasłonił poły fraka, które wisząc spod płaszcza będą wywoływać śmiech wokoło...

W okresie panowania „covercoat'u" musiała żona nieraz przypinać poły fraka agrafkami...

Płaszcz kawaleryjski, sięgający po kostki, jest ubiorem praktycznym i zdobi ulana. Przestrzegamy jednak „zdobywców serc niewieścich", by w tym wypadku na armji się nie wzorowali, a w każdym razie tej „broni" nie używali w walce o względy ukochanej. Bo „cywilny" płaszcz — aczkolwiek moda chce, by był nieco dłuższy, zakrywający w całości tę część garderoby męskiej, „o której się nie mówi" (stąd dystyngowana francuska nazwa „inexprimable", co w języku naszym oznacza poprostu spodnie), nie jest ani praktyczny, ani piękny, a jeszcze mniej elegancki. Mimo to możemy spotkać na ulicach miast „gogusiów", zamiatających chodniki połami swego płaszcza. Zasłużą się oni walnie przy jakiejkolwiek akcji odkurzania ulic; mogą zdobyć przydomek „zasłużonych obywateli", jeżeli gromadą wylęgną na corso przed przybyciem p. premjera — bruki wówczas będą lśniąco czyste — ale tego rodzaju „praca społeczna" z elegancją mało ma wspólnego. A cóż dopiero, gdy taki pan mijając na schodach jakiegoś wytwornego hotelu (podobno coś takiego istnieje u nas) piękną kobietę, zaplącze się we własny płaszcz i hołd swój dla płci pięknej okaże w przesadny sposób, tarzając się po ziemi?!

Przedewszystkiem więc trzeba baczyć, by płaszcz nie był za długi. Niemniej śmieszną jest zarzutka, z pod której wyglądają np. poły fraka, odbijając się ewentualnie swoją czernią wdzięcznie od jaśniejszego tła płaszcza Więc i w jednym i w drugim wypadku — radzimy poprostu unikać przesady. Szkodzi ona zawsze, tembardziej, że dla normalnych ludzi sprawienie sobie płaszcza jest imprezą obliczoną na dłuższy okres czasu. Nie każdy wygrywa los na loterji i kupuje sobie nowy płaszcz co pół roku. Dlatego też wskazania mody w dziedzinie płaszczów mogą być jedynie sygnałami orjentacyjnemi, które trzeba uwzględnić tylko w momencie kupna nowej zarzutki.

W tym roku modne będą zarzutki jesienne o kroju półsportowym — są one najpraktyczniejsze, gdyż zawsze można je nosić. W materjałach przeważa jasny, żywy kolor, a ostatnie żurnale sygnalizują zwłaszcza materjały brązowe i zielonkawe.

Jasne i żywe kolory! — to jednak nie oznacza pstrokacizny, ani też deseni, wyglądających jakgdyby je projektował futurystyczny malarz w napadzie ostrego szału. A niestety — zwłaszcza nasza konfekcja męska, owa pięćsetprocentowo modna — odznacza się szczególnem zamiłowaniem do wrzelakiej przesady.

Ona to wprowadza do kawiarń i na ulice „gentlemanów", dla których płaszcz, zaopatrzony w błotniki do zmywania, byłby najodpowiedniejszym wynalazkiem z dziedziny mody.

Brummell.



Płaszcz musi być tak krótki, aby przy wychodzeniu na schody nie powodował następowania na zwisające końce...



Poniżej: „Odkurzacz" — w żadnym razie nie może być tak długi, aby przez niego służba przeznaczona do sprzątania schodów, miała dzień wolny od zajęć...





„Płaszcz nieprzemakalny z błotnikami", albo skórzanemi ochraniaczami do mycia — to pomysł, nad którym może nie każdy przejdzie do porządku dziennego...

Na prawo: Ustawienie w linji trapezu guzików jest przy ulstrze tak samo nieodpowiednie, jak i umieszczenie na jego rękawach guzików...



Zbyt wcięta talja przy ulstrze — to błąd, który przekreśla sportowy charakter tego płaszcza...

O CZEM KAŻDA KOBIETA WIEDZIEĆ POWINNA...

Piękność XX. wieku

Dawniej uważano, że „piękną" można nazwać tylko kobietę cudownie zbudowaną, o regularnych, klasycznych rysach.

Dziś pojęcia te uległy daleko idącej ewolucji. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że uroda jest czemś nieuchwytnem, pojęciem bardzo rozciągliwem. Dziś wymaga się od kobiety przedewszystkiem wdzięku i indywidualności. Niejednokrotnie zdarza się, że spotykamy kobietę o harmonijnych proporcjach i regularnych rysach; lecz gdy się do niej zbliżymy, doznajemy rozczarowania. Okazuje się, iż piękność ta ma niesłychanie kanciaste ruchy i jakiś niemiły grymas szpeci jej rysy; albo też zbytnia nieśmiałość i lękliwość nadaje jej wyraz istoty ciągle spłoszonej, a nawet śmiesznej.

Tak — dzisiaj martwe piękno nie jest w modzie!

Kobieta zwraca na siebie uwagę przedewszystkiem harmonijnością ruchów, giętkością, gracją w gestach i wdziękiem pozy. Sama tylko piękna buzia bez wyrazu uduchowienia i najbardziej klasyczne linje budowy nie nawiele zdadzą się kobiecie, jeżeli stać będzie zawsze przygarbiona, lub chodzić — kołysząc się jak... gęś.

Obecnie — bodaj czy nie największym komplementem, na jaki zasłużyć może kobieta XX. wieku, będzie uwaga: Co za sposób bycia! Co za wdzięk! Co za postawa!

To też kobiety — pragnące usłyszeć podobny komplement, a temsamem posiąść ów wdzięk, który czyni powabnemi nawet brzydkie z pośród nich — powinny koniecznie pracować nad swemi ruchami, chodem i wogóle nad tem, co nazywamy w mowie potocznej „sposobem bycia".

A wszystkie te panie, które martwią się swoim wyglądem i poprostu zatruwają sobie życie z powodu rzekomej „brzydoty" — niejednokrotnie naprawdę niesłusznie, bowiem najczęściej nie wiedzą, w czem tkwi ich „charme" — powinny wiedzieć o tem, że bezwzględnie każda z nas ma swoją urodę, że posiada w sobie „coś", co odpowiednio pielęgnowane i rozwijane, może tę urodę podkreślić.

Wszak czar kobiety nie zależy od tego, czy nosek jest prosty, czy zadarty, czy kolor włosów platynowo-blond, lub niezdecydowany, czy kobieta jest filigranowa, albo wysoka i postawna. Kobieta może czarować swoim głosem, ruchami, linją podbródka, linją rąk, uśmiechem, sposobem patrzenia, a nawet myślenia.

Tak, bo każda kobieta ma w sobie „coś". Jeżeli nie piękną postawę — to buzię, lub przemiły uśmiech, jeżeli nie cerę — to piękne włosy, albo wyraz oczu.

Dlatego każda kobieta urodziwa, czy brzydka, powinna i musi być świadoma swoich możliwości, powinna podkreślać swoją indywidualność i pamiętać, że wdzięk w „sposobie bycia" i harmonijne ruchy więcej znaczą, niż najdoskonalsza uroda; wzbudzają bowiem największy podziw u ludzi czułych na estetykę ruchu i piękno rytmu.

Wiadomo — gdy kobieta czuje, że ładnie wygląda, staje się wesoła, twarz przybiera radosny wygląd, oczy się śmieją. Co więcej — to pogodne, radosne samopoczucie potrafi tak rozjaśnić i upiększyć twarz kobiety, jak żadna szminka, czy piękna toaleta.

Doskonale zdajemy sobie sprawę, że „boska" Greta Garbo nie jest piękną, a jednak fascynuje widza jakimś przedziwnym czarem. Również Marlena Dietrich nie jest ładną, ale umie czarować swoją urodą, wdziękiem i indywidualnością.

Pamiętajmy zatem, że piękność XX. wieku nie jest zależna ani od koloru włosów, czy oczu, ani od profilu, lecz polega na umiejętnem wydobyciu z siebie wszystkiego, co jest miłe, pociągające i estetyczne — jednem słowem — na wydobyciu z siebie maksimum piękna.

Danuta Derin-Kadulska.

Poniżej: Kay Hughes, gwiazda amerykańskiego filmu po rannej gimnastyce, która utrzymuje smukłość jej pięknej postaci...



PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

ZUPA POMIDOROWA SUROWA. Pół kg. pomidorów sparzyć wrzącą wodą i obciągnąć z łupki, następnie przetrzeć przez sito, wcisnąć sok z całej cytryny, dodać pół litra zimnego odtłuszczonego silnego rosołu, szczyptę soli i cukru. Podaje się w filiżankach bez żadnych dodatków.

RUSKA PRZYSTAWKA. Z 4 małych okrągłych bułeczek skroić wierzchołek i wydrążyć ośródkę. Wysmarować wewnątrz masłem i napełnić następującą nadzianką: 1 jajka roztrzepać z troszką soli, dodać 4 dkg kawioru lub siekanej szynki, albo usiekanego śledzia pocztowego. Bułeczki z przylepionym za pomocą białka odciętym poprzednio wieczkiem, wstawia się na 15 minut do piecyka i podaje bardzo gorące, jako zakąska po wódce.

JUVEC (potrawa węgierska). Dużą cebulę pokrajać i udusić, nie rumieniąc, na 10 dkg masła i troszce rosołu, dodać 6 dużych zielonych papryk, oczyszczonych wewnątrz z ziarn i włókien, sparzonych i obciągniętych z wierzchniej skórki. Papryki należy pokrajać w drobne paski i dusić z cebulą 20 minut, poczem dodaje się kilogram pokrajanych w plastry pomidorów i 10 dkg odparzonego ryżu. Posoliwszy dolać filiżankę rosołu i dusić potrawę pod pokrywą tak długo, aż ryż będzie miękki. Potrawa ta nadaje się do przyrządzania w dogotowywaczu, czyli skrzynce samowarku, o której pisaliśmy swego czasu. Panie domu, nie posiadające tego aparatu, dają cego się sporządzić własnym przemysłem i tanim kosztem w domu, posłużyć się muszą gorącą wodą w większem naczyniu, do którego się wstawia rynkę z potrawą szczelnie przykrytą.

SOS OGÓRKOWY Z ŚMIETANĄ. Ołupany ogórek obmyć zimną wodą i skrajać w płatki, troszkę grubsze, niż na mizerję, posolić i pozostawić w soli pół godz., następnie udusić je na łyżce masła, podlane octem, poczem dodać zasmażkę z łyżki masła i mąki dusić razem 5 do 6 min. podprawić żółtkiem, rozbitem w 1/4 l. śmietany. Szczyptą soli i cukru, ewent. sokiem cytrynowym, doprawić smak i podać do sztuki mięsa z ziemniaczkami.

KREM ŚMIETANOWY Z OWOCAMI. Litr gęstej kwaśnej śmietany ubić na gęstą pianę, z dod. 20 dkg. mączki cukrowej oraz 6 płytkami żelatyny, rozpuszczonemi w łyżce gorącej wody. (Ostudzić przed wlaniem do śmietany). Miskę szklaną wyłożyć kupnemi biszkoptami lub krajankami domowego biszkopta, skropić rumem lub likierem marasekino, nałożyć dobrej sałatki owocowej lub owoców, przesmażonych w cukrze, nakryć kremem śmietanowym i wstawić do lodu. Owoce, krem i biszkopty można też układać warstwami, a wierzch ubrać świeżemi owocami.

KANAPKI (TARTYNKI) Z GRZYBKAMI. Grzybki uduszone na maśle z cebulką, zemleć na młynku od mięsa z kawałkiem suchej bułki, włożyć napowrót do ryneczki, wbić jajko i smażyć, mieszając, aż się jajko zetnie. Masę grzybkową nakłada się grubo na cienkie grzanki bułkowe, posypuje siekaną zieloną pietruszką, wstawia na parę minut do gorącego piecyka i podaje gorące jako przystawkę.

SAŁATA Z ZIELONYCH POMIDORÓW NA ZIMĘ. 75 dkg ziel. pomidorów i 25 dkg cebuli pokrajać w krążki, posolić i zostawić przez 24 godzin. Litr dobrego winnego octu ugotować, z dodatkiem kawałka cukru i korzeni, tj. pieprzem czarnym i angielskim, liściem bobkowym, goździkiem i kawałkiem imbiru. Scedzone z odstałego soku pomidory wraz z cebulą wkłada się do octu, gotuje 15 minut i napełnia gorącą konserwą słoiki. Dobrze zamknięte słoiki gotuje się jeszcze przez 20 minut w parze.

MIZERJA W KONSERWIE. Pokrajane, jak na mizerję ogórki parzy się wrzącą wodą, wylewa na włosiate sito i pozostawia na niem przez noc, aby dobrze z wody ociekły. Na drugi dzień nakłada się mizerję do niedużych słoików, daje do każdego parę ziarn pieprzu i kawałeczek chrzanu, zalewa silnym przegotowanym octem, zamyka słoiki szczelnie i gotuje się na parze sposobem Wecka przez 45 minut, licząc od chwili zagotowania.

ZUPA Z MLECZKA I IKRY RYBIEJ (dla p. Z. O. z Żywca). Duże trzy ikry karpie obrać z błon i namoczyć w słonej wodzie. Osobno nastawić do gotowania jarzyny jak na rosół, dodać troszkę korzeni, dwie łyżki octu, kostkę cukru oraz mleczka i wątróbki rybie. Gotować około godzinę, następnie wszystko przefasować przez durszlag, podprawić lekką zasmażką z łyżki mąki i masła, dodać szczyptę pieprzu, posolić w razie potrzeby, włożyć namoczoną ikrę, którą należy podrobić, uważając, aby się pojedyncze ziarenka nie pogniotły. Zupę gotuje się jeszcze przez 5 minut i podaje z grzankami lub pulpetami z ryb.

UWAGA. W przedostatnim, tj. 33 Nrze „Asa" w przepisie na legominę z grysiku zaszła omyłka z powodu błędu drukarskiego. Mianowicie w wierszu drugim zamiast „1 dk cukru", ma być „16 dkg cukru".

Szyc-Korska.

NOWOŚCI
W GOSPODARSTWIE DOMOWEM



Pieczone lub gotowane w łupce ziemniaki stanowią nielada przysmak, jako dodatek do pieczystego czy postnych przystawek i sałatek. Ale obieranie ich na gorąco jest zawsze kłopotliwe, bo przytrzymanie widelcem powoduje dziurawienie, albo nawet rozkruszenie całego ziemniaka. Doskonałe ułatwiają wszelkie operacje gorącego ziemniaka reprodukowane tu szczypce, przy pomocy których przytrzymuje się gorące ziemniaki i obiera delikatnie nożykiem.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 36 — Sierpień — Dni 31
Niedziela **30** Róży	Krupnik z podróbkami. Ruska przystawka. Kuropatwy w śmietanie. Kompot mieszany. Kruchy placek z owocami. Kolacja: Zimny ozór wołowy, sałata z pomidorów.
Poniedziałek **31** Rajmunda	Rosół Consommé z groszkiem ptysiowym. Sztuka mięsa z sosem ogórkowym. Fricassé z kurcząt. Budyń z bułki z sosem ponczowym. Kolacja: Kaszka krakowska na grzybach.
	Wrzesień — Dni 30
Wtorek **1** Idziego op.	Zupa ogórkowa. Fasola szparagowa z masłem i bułeczką. Pieczeń barania z buraczkami. Tartaletki z śliwkami. Kolacja: Kalafior pod beszamelem z ryżem.
Środa **2** Stefana, Justa	Zupa ze śliwek. Kotlety jarzynowe z sosem śmietanowym. Kaczka pieczona z duszoną kapustą. Strudel z jabłkami. Kolacja: Rydze duszone z ziemniaczkami.
Czwartek **3** Bronisławy	Zupa z dyni lub kalafiorowa. Płatki z słodką kapustą. Pieczeń sarnia lub zając z ostrą sałatą. Jabłka w cieście biszkoptowem. Kolacja: Pasztet z zająca.
Piątek **4** Rozalji, Izabeli	Barszcz zabielany z twardem jajem. Omlet z grzybami. Szczupak faszerowany z makaronem. Knedelki z śliwkami z ciasta serowego. Kolacja: Jaja w śmietanie.
Sobota **5** Wawrzyńca	Zupa jarzynowa purée. Rydze smażone z ziemniaczkami. Kotleciki baranie z marchewką. Jabłka i gruszki pieczone w cieście z sosem karmelowym. Kolacja: Omlety z pomidorami.

AS Kupon konkursu na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki Nr. 35 z dnia 30 sierpnia 1936 r.

HOCKI-KLOCKI

Rozwiązania z N-ru 34-go.

FATALNA POCZTA.

Z 36 wysłanych listów, 30 dochodzi a 6 ginie; z 30 odpowiedzi 5 ginie.

A więc na 6 wypadków możliwego nieotrzymania listu przez ojca jest 5 wypadków możliwego zaginięcia odpowiedzi, czyli, że szanse, iż ojciec nie dostał listu, wynoszą 6 na 5. Z danych powyższych wynika również, że na 36 wysłanych listów otrzymuje się 25 odpowiedzi, a więc syn miał **a priori** szans 25 : 11, że odpowiedź dostanie.

DZIELENIE LITER.

46054404 : 627 = 73452
4389
2164
1881
2834
2508
3260
3135
1254
1254

TRZY CYFRY.

A = 4, B = 6, C = 8.

CBA — ABC = 864 — 468 = 396; A + B + C = = 4 + 6 + 8 = 18.

—oOo—

ZNA SWOJĄ ŻONĘ.

— Antosiu, ty się przecież znasz na grzybach. Popatrz się, mężusiu, czy ten grzyb jest jadalny?

— Teraz tak, ale gdy go ugotujesz, to już nie!

ARBITER ELEGANTIARUM.



— Człowieku, jak ty się ubrałeś?
— Edward VIII. też był tak ubrany w Dubrowniku...

Dokończenie ze str. 26-ej.

w punktach a — e po jednej parce, w punktach b — c — d po dwie parki. Klockujemy w niej najpierw listek środkowy, potem listek lewy, a na końcu listek prawy z ząbkiem.

Parki w punktach b — d przerabiamy, odkładając prawe parki w tył poduszki, by pierwszy ścieg silnie się wyciągnął. W koronce tej kręcimy wszystkie parki po 3 razy przed niektóremi punktami, a przerabiamy zawsze przed i po wbiciu szpilki. Płócienko w listkach jest gładko klockowane. W lewych listkach wbijamy dwie szpilki tylko na początku i na końcu listka. W listkach prawych wbijamy 3 szpilki, a to napoczątku listka, w środku lewego jego brzegu i na jego końcu.

W środkowych listkach wbijamy aż 4 szpilki, a to na początku, na końcu i po obydwóch bokach listka. Szpilki wbija się tylko w punkty oznaczone literami.

Zaczynamy klockować koroneczkę, przerabiając 2 parki w punkcie — c, potem dobiera się lewą parkę z punktu — d, którą się kręci trzy razy i przerabia nią obydwie parki w listku. Potem dobiera się parkę z punktu — b, tworząc punkt — f. Po przerobieniu odkłada się lewą parkę dla lewego listka, a prawą przerabia się obydwie parki w listku i wbija się szpilkę w punkt — g. Po przerobieniu po szpilce prawa parka odchodzi do roboty prawego listka, w którym zostają skutkiem tego już tylko dwie parki. Po ich przerobieniu wbija się szpilkę w punkt — h, przerabia po szpilce i rozdziela parki na lewo do lewego listka i na prawo do prawego listka a zarazem dla ząbka.

Teraz wykonujemy lewy listek, przed którym przerabia się punkt — u, powstały z przekręconych po trzy razy i przerobionych parek z punktów a — b. Następnie trzy razy kręcone parki z punktów u — f dają punkt — o. Dobiera się parkę z punktu — h, która po trzykrotnem przekręceniu przerabia obie parki w listku. Szpilki tu się nie wbija, lecz kręci się lewą parkę i przerabia ją z parką punktu — p. Lewą parkę odkłada się na górę, a prawa po trzykrotnem przekręceniu wraca znów do listka, przerabia obie parki, bez wbijania szpilki, i wychodzi na prawo do roboty listka środkowego. W lewym listku przerabiamy pozostałe dwie parki i tworzymy punkt — r, w którym wbija się szpilkę. Pozostałe parki rozdziela się na prawo do roboty środkowego listka i na lewo, gdzie po dobraniu parki z punktu — p tworzy się punkt — s.

Klockujemy z kolei prawy listek wraz z ząbkiem. Przerabiamy najpierw parki z punktów d — e, tworząc punkt — i. Potem parki z punktów g — i dają punkt — y. Mamy dwie parki na listek. Następną dobiera się z punktu — b, która po trzykrotnem przekręceniu przerabia obie parki w listku bez wbijania szpilki i wychodzi do roboty ząbka na prawo. Po jej trzykrotnem przekręceniu przerabia się ją z parką z punktu — i, tworząc punkt — j. Po przerobieniu po szpilce odrzuca się prawą parkę na górę poduszki, a lewą kręci się trzy razy i przerabia parki w listku, gdzie tworzymy punkt — l. Po przerobieniu po szpilce, wracamy parką przerabiającą na prawo do punktu — k. Stamtąd wracamy na lewo do listka, nie zapominając o kręceniu parek, czego już nie wyszczególniamy dalej tak szczegółowo, bo miejsca te wyraźnie z wzoru w tem stadjum już widać.

Po przerobieniu listka parką z punktu — k dążymy do punktu — n, nie wbijając szpilki. W listku pozostały dwie parki, które przerabiamy, wbijamy szpilkę w punkt — ł, po którego przerobieniu lewą parkę odkłada się do roboty listka środkowego, a prawa parka z parką z punktu — k tworzą punkt — m, jako zakończenie ząbka.

Z kolei robimy drugi z rzędu środkowy listek, zaczynając od punktu — n. Z lewego i prawego listka mamy po dwie parki do roboty listka środkowego. Przerabiamy je w punkcie — n, potem dobieramy parkę z punktu — ł, która przerabia obie parki w listku, posuwając się na lewo, skąd dobiera parkę z punktu — r. Po przerobieniu tworzą one punkt — w. Tu wbijamy szpilkę i to jak najbliżej listka. Lewa parka odchodzi do roboty lewego listka, a prawa przerabia parki w listku, tworząc punkt — x. Po jego przerobieniu odkłada się prawą parkę dla prawego listka. W środkowym listku pozostało tymczasem już tylko dwie parki, które po przerobieniu tworzą punkt — z, skąd znów parki odchodzą na prawo i na lewo do roboty następnych listków.

Dokończenie ze str. 27-mej.

Strój kobiet znacznie mniej był efektowny. Stanik szczelnie pod szyją zapięty i mocno watowany futrem, włosy uczesane w kształt „cofia de papos", charakterystycznie upięte warkocze po bokach głowy, zachodzące aż na policzki, ozdobne sznurami pereł i diademami, oto ogólna charakterystyka stroju dworskiego kobiet hiszpańskich. Do tego koronkowy welon jasny dla młodszych i czarny oraz dłuższy, a nawet zakrywający całą postać u kobiet starszych. W tych też czasach rozpowszechniło się używanie wachlarzy, nieodłącznych obok koronkowych szali, akcesorjów stroju hiszpańskiego, obowiązujących do dziś dnia.

Gdy na podstawie tych danych historycznych obserwujemy mnogość odmian narodowego stroju hiszpańskiego, możemy w każdej ich odmianie znaleźć jakieś reminiscencje zamierzchłej przeszłości. Kontynuują ją stroje ludowe, po niedostępnych zwłaszcza górach, przechowują najstarsze tradycje i zamiłowanie do ubioru ojców i dziadów. A strój to z zasady bogaty, ochędożny, przechowywany z pokolenia w pokolenie i coraz trudniejszy do naśladowania przez nowoczesne wytwórnie zarówno materjałów, jak i potrzebnych do niego dodatków, które dawniej wykonywane były ręcznie Dziś sztuka rękodzieła artystycznego tej miary, usunięta w cień przez warsztaty maszynowe, ginie nietylko w Hiszpanji, zwiastując niedaleki już zapewne zmierzch strojów narodowych, opartych o tego rodzaju produkcję.

Straszliwe walki na śmierć i życie, toczące się w tej chwili na żywym organizmie narodu hiszpańskiego, zniszczą jak wiele innych dóbr poza zmarnowanem życiem tysięcy obywateli, także i tradycyjne stroje. Warto więc jeszcze teraz przypomnieć ich charakterystyczną krasę, występującą w Hiszpanji łatwo na ulice miast czy wsi, bo lada okazja do śpiewu i tańca wywabia namiętnych torreadorów i urocze Carmeny, łączących się szybko w taneczne pary, które przy dźwięku gitar i rytmie kastanietów oddają się szałowi zabawy.

Narazie czekamy daremnie zwiastuna pokoju rozgorzałej walki domowej, po której zakończeniu wyjdzie znów na ulice Sewilli, Malagi, Madrytu czy Barcelony barwny tumult narodowych strojów. *Mewa.*

NA SCENIE.

Teatr Polski w Poznaniu dopiero teraz kończy swój sezon 1935/36 wystawieniem **„Lekkomyślnej siostry" Perzyńskiego.** Pod kierunkiem reżyserskim Heleny Arkawin przygotowano dobre przedstawienie świetnej sztuki. Na czoło wykonawców wysunęła się Barbara Ludwiżanka, która drugoplanową rolę starej panny Ady zagrała znakomicie, dokumentując, nie po raz pierwszy, dużą skalę wybitnego talentu. Doskonale zagrali Helenę — Żbikowska, Henryka — Szupelak-Gliński, Władysława — Hańcza, Janka — Zawistowski, Olszewskiego — Kierczyński. Rolę tytułową gra Zakrzyńska.



Elżbieta Wieczorkowska gra rolę tytułową w „Nauczycielce" w teatrze Miejskim w Wilnie.

Teatr Nowy w Poznaniu kończy również sezon. Wystawił Roberta Bracco **„Cierpki owoc".** Komedja dobrze zbudowana posiada doskonałe sytuacje, świetny djalog i wysokiej klasy dowcip. Komedja ta potrzebuje odpowiedniej obsady aktorskiej, którą częściowo otrzymała. Rolę główną gra Teofila Koronkiewiczówna, artystka zawsze niezawodna, odtwarzająca tę rolę z wdziękiem i dużą dyskrecją. Drugą rolę kobiecą odtwarza zdolna artystka Halina Michalska. Role męskie grają Czesław Kaden, Janusz Nowacki, który przygotował reżysersko komedję i Kazimierz Wichniarz. Po „Cierpkim owocu" wystawił Teatr Nowy wiedeńską komedję **„Miłość już nie w modzie"** Wilhelma Sterka. Przedstawienie to, jak stwierdza krytyka, dzięki znakomitej grze Teofili Koronkiewiczówny w roli głównej, stało na niezwykle wysokim poziomie, który aż zaskoczył opinję teatralną Poznania. Partnerem Koronkiewiczówny jest Janusz Nowacki, który rolę Franka otrzymał w spadku po Leszczyńskim i bynajmniej nie ugiął się pod ciężarem takiej tradycji. Trzecią rolę w sztuce bardzo udaną dał Stefan Sojecki.

To warto poznać...

Tą sztuką Teatr Nowy kończy sezon, który pozostawał pod dyrekcją Kazimierza Koreckiego i Stefana Kordowskiego. Wkrótce w Teatrze Nowym wznowione zostaną przedstawienia, ale już pod inną dyrekcją przy niemal całkowicie zmienionym zespole artystów.

W Teatrze Miejskim we Wilnie, jak już pokrótce notowaliśmy, cieszy się olbrzymiem powodzeniem sztuka D. Nicodemi'ego **„Nauczycielka",** w której rolę tytułową odtwarza świetnie Elżbieta Wieczorkowska, cyzelując ją w najdrobniejszych szczegółach. Reżyserski przygotował sztukę dyr. Stachiewicz, a główne role grają: Puchniewska, Chaniecka, Mrożewski, Wołłejko, Siewieniecki, Borowski, Utnik i inni.

W Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, po miesięcznej przerwie, wznowione zostały przedstawienia dramatu. Na pierwszy ogień poszła „powtórka" wartościowej sztuki Capka **„Rabuś"** i komedji Ebermayera **„Trochę słońca dla Renaty".** Jako pierwszą premjerę „letnią" nowego sezonu daje teatr komedję **„Kibic"** z Szubertem w roli głównej.

W teatrach dramatycznych w **Warszawie,** podobnie jak i na wielu scenach prowincjonalnych, rozpoczęły się intensywne przygotowania do otwarcia nowych



Barbara Ludwiżanka gra w Poznaniu rolę Ady w „Lekkomyślnej siostrze".

sezonów. Będziemy mieli o tem sposobność wspomnieć już za tydzień, wyrażając narazie także na tem miejscu życzenie, by wszystkie teatry baczniejszą uwagę zwróciły na współczesny repertuar polski. **(b).**

NOWE KSIĄŻKI.

Duże zainteresowanie wywołał debjut literacki **Tadeusza Brezy,** który nakładem F. Hoesicka wydał powieść p. t. **„Adam Grywałd".** Książka ta świadczy o dużym talencie autora, który ma szczególne zamiłowanie do drobiazgowego zastanawiania się nad szczegółami. Styl powieści jest pełen niedomówień. Jak stwierdza jeden z wybitnych krytyków Zbigniew Kucharski: „Adam Grywałd" jest romansem psychologicznym, który był prosty i gdyby się przydarzył komu innemu, nie warto byłoby go opowiadać. Z tego autorskiego komentarza wynika, że historję miłosną planował Breza jako tło, mające służyć do przeprowadzenia wnikliwego studjum osobowości, nie zaś jako sposób wykrycia i opisania popędów indywidualnych, wewnętrznych przebiegów duchowych, słowem mechaniki uczuć i refleksji, uruchomionych przez miłość. W toku książki wychodzi na jaw fałszywość wyjaśnień autorskich, poświadczonych tytułem „Adam Grywałd", który miał być kreacją charakteru, okazał się niepospolitą i psychologicznie naświetloną historją namiętności.



Niedziela, 30 sierpnia.

9.00: Transmisja nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie.
10.30: Muzyka (płyty).
12.03: „1000 taktów muzyki".
14.30: Audycja dla wsi.
15.30: Fortepian, skrzypce i harfa.
16.30: Reportaż z życia.
17.00: Koncert solistów.
18.00: „Podwieczorek przy mikrofonie".
19.55: Recital fortepianowy Zygmunta Przeorskiego (z Krakowa).
20.25: „Poezja Tatr" — kwadrans poetycki.
21.00: „Doktór Abernethy przyjmuje" — słuchowisko pr.
21.30: Pieśni odśpiewa Laelia Finneberg.
22.20: Muzyka taneczna z Ciechocinka.
23.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 31 sierpnia.

12.25: Orkiestra i soliści (płyty).
15.45: „W samolocie komunikacyjnym" — reportaż.
16.00: Popularny koncert.
17.00: „Czterech trubadurów przy gitarze" — audycja muzyczna.
19.05: Koncert solistów (z Wystawy Radjowej).
20.00: Duet fortepianowy — Wl. Walentynowicz i Włodz. Trocki.
20.30: „Czyn Bleriot'a" — odczyt.
21.00: „Przygoda w Grinzingu" — operetka".
22.00: „Słynne symfonje".
23.00: Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club".

Wtorek, 1 września.

12.25: Koncert w wykonaniu zespołu Niny Mańskiej.
16.00: Utwory Henryka Wieniawskiego (płyty).
17.00: Piosenki w wykonaniu Adama Astona.
17.20: Utwory na fortepian w wykonaniu Felicji Blumental.
17.50: „O śpiewaczych zdolnościach ptaków" — pogadanka.
19.00: Koncert w wyk. Małej Orkistry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.
21.00: Koncert chóru ze Lwowa.
21.30: Koncert rozrywkowy z Wilna.
23.00: Muzyka taneczna (płyty).

Środa, 2 września.

12.23: Koncert w wyk. Reprezentacyjnej Orkiestry Kolejowej.
15.45: „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko.
16.40: Zespół Salonowy Pawła Rynasa.
17.20: Koncert symfoniczny.
17.50: „Anegdoty z życia Leonarda da Vinci" — pogadanka.
19.00: Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udziałem Marji Kaupe i Aleksandra Hernesa.
21.00: Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki.
21.30: Cezar Franck: Sonata na fortepian i skrzypce.
22.15: Muzyka taneczna.

Czwartek, 3 września.

12.23: Uwertury.
15.45: „Hokus, pokus, Dominikus", „Czarodziejskie listy" — pogadanka dla dzieci.
16.00: Koncert popularny.
16.45: „Ustrój państw nowoczesnych, a obrona narodowa: Rosja" — odczyt.
17.00: Koncert Orkiestry Mandolinistów.
17.25: „W rytmie tanecznym" — recital na violi.
17.50: „Tak było niegdyś każdego lata" — feljeton.
19.00: „Zrzędność i przekora" — Komedja.
19.30: Kapela ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
21.00: „Nasze pieśni".
21.30: Recital fortepianowy Ignacego Blochmana.
22.00: „Sport na Pomorzu" — pogadanka.
22.15: Muzyka taneczna.

Piątek, 4 września.

12.03: „O zaprawianiu zboża siewnego" — pogadanka.
12.23: Chór Dana i orkiestra Dobrindta.
16.00: Koncert orkiestry Adama Hermana (z Krakowa).
16.45: „Reportaż z Polesia".
17.00: Koncert solistów z Katowic.
18.50: Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami.
19.00: Muzyka rozrywkowa.
21.00: Koncert wieczorny z Poznania.
22.15: „Zapiał Kogut Kukuryku" — audycja muzyczna z Poznania.
23.00: Muzyka taneczna.

Sobota, 5 września.

11.30: Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki".
11.50: Muzyka.
12.23: Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
14.30: „Na fali wspomnień" — płyty.
15.45: „Inki - pinki - lodominki" — audycja dla dzieci.
16.00: Koncert solistów z Torunia.
16.45: „Reportaż ze stolic bałtyckich": Wrażenia ze Sztokholmu.
17.00: Nowości z płyt.
17.50: „Droga do Burkutu" — pogadanka.
19.00: „Rewja Małej Orkiestry P. R.".
20.15: Audycja dla Polaków zagranicą — „Plony młodej wsi" z Wystawy Radjowej.
21.00: Recital fortepianowy Fryderyka Portnoja.
21.30: „Łyżka do butów" — humoreska.
22.15: Muzyka lekka i taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.